

Marcin z Frysztaka

i

**Pan**

**Kłopotnik**



## 05. #4 Słowo wstępne.

Problemy, są i nas dotykają. Nie przemyt, inaczej się odznaczają. W wytworze, często ponowiony. Kolejny problem odgadniony. I się zaczyna, problemów zgraja. Jaka przyczyna, że większa fala. Jaka odporność, tu zaznaczenie. Wystarczy przezorność, czy masz odgadnienie. Może i tak, gdy sfora droga. Potężna gra, i tonięcie w nałogach. Potężny cios, i wymierzenie wszelkie. Odporność, i chart, dzięki, ale są drętwe. Nie ma tak, że uodpornisz się na problemy. Nie ten znak, i wymierzenie w haremy. Jest inaczej, każdy problem to zagadka. Zlepek znaczeń, i na drugą stronę kładka. Czy przejdiesz, i w jakim będziesz humorze. Te przednie, i zapisane w jasnym wzorze. Foremne, i spranie dokonane. Misterne i masz swoje zadanie. Trzeba na problemy znaleźć inny sposób. To nie kwestia myślenia, i wypytywania osób. Trzeba do problemu podejść odpowiednio. Ale jak, temat tej książki, przednio. Będzie i jest, powoli odkrywany. Kolejny test, i chcesz być znany. Kolejny chrzest, dlaczego pierwszy nic nie dał. Łożyska, głowice, ojciec wszystko sprzedał. I tak się powtarza, i tak się donosi. Ktoś możliwości stwarza, inny ciągle coś wnosi. Od siebie daje, i się nie sprzedaje. Wolność wydaje, coś mu się dostaje. Uśmiech, który na twarzy zostaje. Spokój ducha, i masz wierne łapanie. Zawierucha, znowu Tobą wygina. Sprawa brzucha, ale nie jest to przyczyna. I tak dalej, odnowione. Kolejne przejście, uczynione. I tak sprawa, dobrobyty. Bo w życiu chodzi o zachwyty. I tak się skraja, ciągle tu spaja. I dorównuje, na okazję poluje. Świetny numizmat, ręką stworzony. Albo ta blizna, świat odgadniony. Czy aby na pewno, czy nie zostanie. Czy masz kolejne tu polowanie. Z jakiej przyczyny, opieszałości. Widok dziewczyny, na wagę kości. W jakim znaczeniu, problem dodany. Tu w przesileniu, będzie poznany. Jak się oddawać, i nie przeginać. Okazję sprawiać, jaka przyczyna. Dobrze, i stwórz, ten który rzuca. Jak ciemny bór, ciągle rozrzuca. Wyjątek, twórz, i spawa szyi. Początek, sznur, już przy nadziei. Będzie i zgroza, tu pokazana. Chwile w obozach, i obeznania. Chwilowa płoza, i kontrybucje. Momenty smutne, i kamienie tłucznie. Wszystko dla Ciebie, abyś zrozumiał. Polubił życie, byś życie umiał. Cały ten zachwyty, i alegoria. Momentu chwyt, w za luźnych spodniach. Oby do końca, tak już zostało. Oby na zawsze, tak się podobało. Z której to strony, i otwierania. Te zabobony i prawo do własnego zdania. Wszystko szanuję, i zdaję sprawę. Na dobre poluję, nie na zabawę. I tak nauczyć Cię pragnę tej chwili. I tak przetrwać, aby wszyscy byli mili. Czy się okaże, to zobaczymy. Czy tablicę zmaże, W tej jednej chwili. Tak tu do końca, i przeznaczenie. Błyszczący i świeci, jedno zjednoczenie. Kiedyś tu przyjdzie, i o Ciebie zapyta. Moment, zachwianie, albo oko byka. Mądrość, dorabianie, tego by zostało. Trwanie, przekazywanie, mi się nie znudziło. I do końca, jedna sprawa droga. I bez końca, wyrozumiała moja noga. Gdzie stanie, co zmieni, i efekt jeleni. To branie, odcieni, i wariactwa w jednej sieni. Do końca, zmiana, i powtarzanie. Problemy i ich namnażanie. To ściemy, widok ich przynosi. Odmienność, a ktoś o szklankę wody prosi. I tak się odmienia, ciągle dodaje. I tak się zamienia, niczego nie udaje. Wartość i opór, w jednej nadziei. Kto tłoczy ten szkopuł, kiedy to się zmieni. Wszystko przed Tobą, życie wspaniałe. Nie zasłaniaj się osobą, plany doskonałe. Komu odpowiedź i strapienie, masz to rozwleczenie. Komu zwinność, i mnożenie, w wytloku nauczanie. Tak ta książka tutaj mówi, tak polubić Ciebie lubi. Bo rozumie, nie ocenia. Bo chce, a nie zmienia. Nie narzuca, jeden temat. I wtrącone to w poemat. Bo się zdaje, i nanosi. Okoliczności, o nie prosi. I tak dalej, przytoczenie. Wszystko sprawne, i marzenie. Wszystko zgrabne, i się zdaje. Coś donosi, coś udaje. Ale czy doprawdy wszystko. A może ważne kretowisko. Ale czy na pewno razem. Widzimy siebie

innym razem. Odrzucenie, kusi mocno. To zechcenie, jesteś emocją. Jak z emocji zrezygnować. Nie żyć nimi, inaczej próbować. Nie być poruszeniem, samemu poruszać. Być przeistoczeniem, a nie się zmuszać. Wszystko proste i dosadne. Jawne, może myśl Ci skradnę. I załogi, i to zdanie. Nie nałogi, przeczekanie. I zmuszenie, wszystko proste. Przebieżenie, tak radosne. I ta wątkość, co się zbiera. Nierozsądność tu dociera. Trzeba czysty umysł mieć. Ale nie skoczyć na samym, chcieć. I te zdania, tak przemiłe. I wybrania, co wypilem. Nic co zmienia mą świadomość. Nic co tworzy tą jegomość. Wszystko prosto tu podane. Tak odwrotnie, sprostowane. Wszystko z gracją i konkluzją. Z koniugacją, wielką fuzją. I zaczyna przestawienie. Pan Kłopotcik, i istnienie. Gdzie w tym Ty, i problemy. Wielcy my, bez egzemy. Wszystko sprawnie postawione. Tak wydatne, odnowione. Historia, która duszy dotyka. Wieczny uśmiech, który nie znika.

Marak S. Wilke

#### **KARTON DAŃ**

Kłopot znany, tu poznany  
Obiekt celnie tu podany

Kłopot jeden, wielka walka  
Rozczapierzona umywalka

Jak go podejść, jak zaskoczyć  
Jak opieką tu otoczyć

Wonność stała, w sobie jedna  
Doskonała, niepotrzebna

## Pan Kłopotnik

Są ludzie, szczególnie doświadczeni. I przez te doświadczenia zmienieni. Nie chodzi jednak o doświadczenie w wioślarstwie. Ani innym poważnym kreślarstwie. Tylko problemy, które ich spotykają. Tak bardzo się na nich odbijają. Tylko złożenia, co uśmiechu nie dają. Tylko się naigrywają. I tak dalej, kolejna nowina. Kto nadchodzący problem powstrzyma. Kto zrozumie jego znaczenie. Masz początek i przyłożenie. Masz znaczenie i odmienienie. Chwila ta grozy, po kolana brodenie. I te następne, puste przyczyny. I doszukiwanie się cudzej winy. Jaka zależność i błogostany. Ta piękna zbieżność, i smaczne kasztany. Komu zaimek, będzie potrzebny. Komu przyimek, całkiem jest zbędny. I te przyszłości, co się rozkraczą. I te zaszłości, z krzaków tu patrzą. Obraz wypaczą, i wymienienie. Totalne tutaj się rozklejenie. I co zależy, komu dodaje. Doświadczasz problemów, chyba się zdaje. Ale jak dużo, i czy z przejrzystością. Chmury się chmurzą, wątrość wątrością. Ale ten zgiełk, tak rozpoznany. Ale dla chwili tej tulipany. Przekonywanie życia, że jeszcze się przydamy. Odbieranie od życia, i masz następne plany. Komu rodzina, i dziki klimat. Te degradacja, kolejny polimaty. Ta menfistacja, do czego prowadzi. Odmienna stacja, czasem nie zawadzi. I tak się zbiera, co raz ubiera. I tak nanosi, o uwagę prosi. Sprzeniewierzenie, i rzuć może grosik. Twarde istnienie, nikt nie poprosi. Walka i stany, tak nadzwyczajne. W kieszeń chowany, zachowania zdalne. I jak problem kolejny zrozumieć. Można się nim raczyć, można go umieć. I Ci ludzie, tak bardzo doświadczeni. Problemami, czy ich życie się zmieni. Słabościami, a może o to tu chodzi. Może dlatego życie człowiekowi nie wychodzi. Bo życie wyczuwa, kiedy się boisz. Bo życie wie, że dobrze skrzypiec nie nastrosisz. I los z którym jest tutaj w zмовie. I wrzos, rozdzielony równo po połowie. I znaczenie, o które się tutaj rozchodzi. Słabość, która bokiem z człowieka wychodzi. Zażalenie, które marnym tu zostaje. Oddalenie, ale i problem się czasem przydaje. No więc słowo, i dalsza okoliczność. Mamy tu dżentelmena i jego spontaniczność. Poznajcie Pana Kłopotnika drogiego. Nie ważne, że znika, co Ci do tego. I te odrębne, dalsze historie. Momenty względne i trajektorie. Gdzie życie go doprowadzi. Czy będzie tym, który życie zdradzi. Jak się obudzi i dlaczego na przestrzał. Czy życie mu się znudzi, nie powie: pan tu nie stał. W wyrokach tych, tak bardzo otwarty. W obłokach, tak ten materiał zdarty. I te nowiny, kolejny piedestał. Mądre dziewczyny, chwila i przestrzał. Wymowne nowiny, i ich zaliczanie. Masz tu problem, tylko gdzie jego rozwiązanie. Walka, tych słów, i mądrości drogich. Strzałka, równa zawsze do podłogi. Ostrzałka, i znajduje się nasilenie. Golarka, i masz nowe odrodzenie. Po co ten stan, i okoliczność. Wróg już u bram, pełna spontaniczność. W gracji zastany, tak odebrany. Z gracją zlewany, masz odosobnione plany. I się nadzieja, te słowa drogie. Pan Kłopotnik, i problem jego nałogiem. Wynik bitwy, i jego przedstawienie. Walki sitwy, i jej uwielbienie. Komu zaczynać tu znowu przyjdzie. Jak nie przeginać, i dlaczego w dużej izbie. Doświadczeni problemami pobladli. Pojawili się Ci, co im sławę skradli. I masz tu odosobnienie. I znasz tu, swoje stworzenie. Tylko to życie, do cna tak okrutne. Jeszcze chwila, i odpowiedni kawałek utnę. Te naleciałości, i dalsza przyczyna. Wynik sprawności, jest i koniczyna. Walka błogości, tylko czy wypada. Spróbuj, tak smakuje z truskawek marmolada. I się dociera, dalej wciąż zanosi. I się przeciera, ktoś o pomoc tu prosi. Ci doświadczeni, jak wiele im zostało. Przeinaczeni, tym to ciągle mało. I są te chwile, tak wyczekiwane. Albo nie, ludziom odebrane.

Albo wspaniale, i masz okoliczność łagodzącą. Prosta gra. I melodię taką śpiącą. Jak to wypada, i czy się mocuje. Dalsza rozszala i zawsze ktoś próbuje. Dalsza eskapada i masz naniesienie opon. Pierwsze miejsce w wsadach, i odpowiedni ton. Jest i było, coś tu się zmieniło. Pan Kłopotnik sprawdza, czy nie przytyło. Znowu dziedziństwo, i odnowienie. Kolejny problem, znasz jego istnienie. Tylko te fakty, co się gromadzą. Tylko kontakty, które nas wysadzają. Na odpowiedniej stacji zostawieni. Na przydrożnym barze, w karcie dań powieszni. I tak się styka, chwil mądrych unika. I tak dodaje, tylko co tu się staje. Odmienienie, i dalsze istnienie. Przedobrzeństwo, i masz w zaniku lenie. Jako dodatek, przedrostek, przydatek. Jako odpowiedź, racji możesz dowieść. I co się dzieje, jak tutaj odbija. Wprawdzie mam nadzieję, ale może się z nią pobiję. I ten styl, tak tu wypracowany. I monotonia, poznaj swoje plany. W sekcji i kęsie, tak oddawane. W rządzie i sporze, dalej przekazane. Komu się zdarza, a komu wydarza. Co uśmiechu przysparza, spytaj marynarza. Ale wolisz nie pytać, zostać jak stoisz. Ale wolisz przekwitać, zupę którą przesolisz. I niewiele smaku w tym życiu zostanie. Los, który zna każde Twoje poczynanie. Niby uwzięty, niby tak od ręki. A zwalasz na niego wszystkie swoje udręki. Los jest, podobny, daję słowo. Nie ma tak że dobrze i źle, jest kolorowo. Ale czy poznasz o który kolor chodzi. Ale czy dobierzesz kredkę, właściwie, nie szkodzi. I domalujesz resztę, której brakuje. I dostrzeżesz, co ten los planuje. Wyprzedzisz plany, lub załamany. Zrozumiesz chwile, powiesz, ale ja żyję. Można, nie trzeba, taka okoliczność. Toniesz w potrzebach, stąd ta spontaniczność. Wszystko jest w głąbiach i tak zostanie. Odpór i sprawa, masz swe przekonanie. I tak tu dalej, kolejna nowina. Spróbuj tego smaku, poczujesz, przyczyna. Zapędź się czasem, każdemu zależy. Odbiór, i sprawa, ale kto tu bieży. I te wyjątki, tak bardzo odgarnione. Naturalne prządky, i masz sprawy splecione. Jak tu dalej poczuć, i zrozumieć praktykę. Jak na skórze odczuć, tą życia matematykę. No i słowo, zgoda, co się przekonuje. Pan Kłopotnik, który życie sobie marnuje. Pan Kłopotnik, co palcem na księżyc wskazuje. I o co mu chodzi, ciągle dopytuje. O ile dalej, i jaka przyczyna. Wątpliwości nalej, i masz, otwarta kpina. Jak się streszcza i do czego prowadzi. Wszystko w pretekstach i dlaczego ktoś zawsze wadzi. W tej trajektorii, i uznanej teorii. W tej donoszonej, i podniosłej Morii. Chwila dla sęku, i podnoszenia. Dźwięk kopalni, i podatki proszenia. Odpór, co się staje i swoje wysadza. Dalsze rozstaje i rozpuszczona władza. A Pan Kłopotnik pośrodku wszystkiego. Sam się zastanawia, czy będzie coś z niego. Co dalej, tu idzie. Jak słowo, w przewidzie. Co prędkiej, dostaje, jak nowe zwyczaję. I się tutaj otwiera przestrzeń. W nowych butach, odmienna, wietrzeń. Historia i spostrzeżenie. W wymiarach i głębsze brodzenie. Komu świt, a komu zagajnik. Prosty kwit, i przeciekający czajnik. Jak tu odparzyć, ale nie sparzyć. Jak odnajdywać, i się tak odważyć. Jedna przyczyna i ewentualność. Piękna dziewczyna, i cudowna zdalność. Pytasz tu po co, i masz odnowienie. Słowo, i jego całkowite przewodzenie. Przez duszę, i co w niej ukryte. Przyczyny, i wartości razem zbite. Odrobinę, i okoliczności co się udają. Wątpliwość, i ludzie co z życiem się rozstają. Atrakcja, dla wielu tak wiele. Narracja, i ze mną moi przyjaciele. Odmienność, i pola tutaj badanie. Strata, i o sensie przekonanie. Jak się nadaje, i czy bez sensu. Co się przydaje i masz koniec kredensu. Tak się zatracą, i dalej wnioskuje. Nie moja praca, ja tu tylko jodłuję. No i spaw, tak z dawna już znany. Historia napraw, i jesteś przekonany. Historia błogości, i dalszych przykrości. Kolejni doświadczeni, nie brakuje litości. I tak się zbiera, od nowa zostaje. Na nowo przygrzewa, coś się sensem staje. W wilgoci swej i atrybucie. W zaszłości pięknej, i zdjętym bucie. Kolejna sprawa i pojedynek. Dalsza wyprawa, a oto mój synek. Sam go zrodziłem, chwilę wypatrzyłem. Sam dopasowałem, inaczej nie umiałem. I te tradycje, tak

bardzo stworzone. Te kompozycje, tak spokojnie kupione. W wierze i fakcie, tak bardzo zasadnym. W prostym kompakcie, i fizycznie upadłym. Jest i będzie, oto kolejna droga. W tym pogrzebie, stań twardo na nogach. Ludzie doświadczeni, problemy i ryk jeleni. Świństwo spraw i osobliwość cieni. Oby dalej, tak mówi przyczyna. Dalsze żale, i odkopana kpina. Jednych chwałę, drudzy mi dogadzają. Prostak parem, wszyscy coś zakładają. No i dobrze, kolejna ewentualność. Wszędzie mądrze, i masz rozpoznaną skrajność. Wynik odkrycia, i słów łączenia. Traktaty zbicia, i na lewo podłączenia. W wynikach swych, tak bardzo ukryty. W teoriach może odrobinę skryty. Wykwit, co tutaj się pokazuje. Zbyt, co na kolejnych słabeuszy poluje. I wina, zawsze po drugiej stronie. Poznasz tę nutę, jak się pojawi w puzonie. Poznasz odpowiedź, jak wyczekaną spowiedź. I te piedestały, obyś nie pozostał mały. I te przyczyny, tak odgadnione. Teorie mordów, tu sprowadzone. Wszystko jest wokół tak doświadczone. I Pan Kłopotnik. Sprawy wyoblone. Masz tu dziedzinę, ewentualność. Jasną przyczynę i pełną zdalność. Masz tu zadatki i wysokie podatki. Nie ma tak, że wystarczą same łatki. Przecierać się będzie nadal, stracone. Masz wyjątkowość i sprawy sprawdzone. Masz osobowość, i wyjątek w racji. Pełną pensję i prawo do płatnych wakacji. Oby dalej, i przekroczenie rzeki. Tak najdalej i akta bezpieki. Komu sprawa, wina dołożona. Gdzie wyprawa, i płąta się wciąż żona. W tych ustawach, zawsze ważna sprawa. Nie obawa, oby dobra zabawa. I tak w pędzie, dalsze rozpoznanie. W tym rozpędzie i masz świata odkrywanie. Stuka i puka, gdzie dotrze zwiedzając. Prastara nauka, umrze powtarzając. I co dalej, kolejna przyczyna. Chwila, i moment. Z Ciebie jawna kpina. Ludzie doświadczeni, problem za problemem. A może sam jesteś swoim odmierzeniem. Ale co dalej, i przyłożenie zbiorcze. Oby najdalej, i hasła wyborcze. Jak odnaleźć spokój i rajską krainę. Jak wypełnić protokół, nie zahaczając przy tym o kpinę. I ta prosta sprawa, odmieniana zabawa. I te proste gesty, wyrwane kontesty. W sensie i zgrozie, tak odbudowane. W krzywym powrozie, masz tu swoje zastanie. Oby dalej, piękniej, tak zostanie. Coraz bardziej mięknię, każde poczynanie. Pozwala zwyciężyć, pokonać karakana. Wyoblić doloty, ujrzeć osobliwego barana. Dobrze, głód, i pozostanę. Lista cnót, i nie jestem zagranicą. Tylko drogą co się rozpościera. Tylko modlitwą, która nie uwiera. Bo warto poświęcić czasem minutę. Bo trzeba zrozumieć, a nie kopać butem. Piękno jest w nas, tak rozochoczone. Są możliwości, i masz odgarnione. Wyjście i sprawa, to doświadczenie. Piękna zabawa i zadowolone panie. Toniesz w obławach i ucieczki nie ma. Próbujesz, ale nie wyjdzie z tego poemat. Co warto, co trzeba, i okoliczność sprawcza. Ta dalsza potrzeba, i praca badawcza. Komu jak, i podnoszenie poprzeczki. Wszystko wspaniale, i masz przenoszenie teczki. Daj, poniosę za Ciebie. Liczysz na takie słowa, będą po pogrzebie. Daj i próbuj pokonać swe strachy. Weź, i zrozum, to problem błądy. I to dalsze, przekonanie. Dorastając, masz zadanie. Dopytując, unaoczniasz. Przewidując, w dalszych stopniach. Ta możliwość i zadanie. Okoliczność, przekonanie. Ten labirynt i mnożenie. Masz przewiny, i pragnienie. I ten los tak bardzo okrutny. Ostry sos, coraz bardziej butny. W tym wymiarze i poznawaniu. W tym rozmiarze, masz całość w jedzeniu. Oby dalej, i jest sensu przyczyna. Tu też żale, i wyoblona kpina. Te szpitale, po co tam w ogóle karmią. W tym migdale, pozostaje zachwyty Warmią. No i płóche te amplitudy. Tak rozdarte, pozostają same cudzy. Tak oparte, i masz możliwości logiczne. Bonaparte i jego historie tragiczne. Oby dalej, i jego położenie. Tak zwyczajne, jego tutaj stworzenie. Groza i zbytek, tak bardzo udowodniony. Ten nabytek, będzie w wynikach uwzględniony. Oby dalej i przewidywanie zdalne. Jadę krajem, i terminy całkiem banalne. Trzeba przyznać, że czasem się przydaje. Tak tu wyznać, ktoś w ogóle nie udaje. I mielizna, tak

dobrze rozpoznana. I ta blizna, historia uznana. Wynik i warunek, który pozostaje. Piękny poczęstunek, czasem się przydaje. I tak dalej, było i jest docenione. Chwilowe żale, i masz sprawy ruszone. W wynikach i trakcjach, które się zdarzają. W stratnych wakacjach, co się powtarzają. Oby dalej, i kolejna przyczyna. Żal i stonka, wymyślona na poczekaniu mina. Została spłonka, tylko do czego ona prowadzi. Miła żonka, ale jakoś w domu wadzi. I tak wykwit, ciągle tu powtarzany. Tani chwyt, i czerpiesz, tarabany. W grozie i chwili, tak, dalsze przekazanie. W modzie, łaża, i Twoje dokonanie. Oby tylko się opłaciło. Oby tylko mnie nie zmieniło. Powtarzasz, i mądrzysz się swoim zwyczajem. Oddajesz, i zamieniasz się stanowiskiem z gajem. Wynik, chwila, i brodzenie. Kolejny problem i uwypuklenie. Kolejna strata i szukanie wariata. To dalsze tu trwanie, zwykłe srata-tata. W tych wymiarach, tak bardzo potrzebne. W Twych koszarach, pozostanie względne. I odpowiedzi, które się wznoszą. I winy gawiedzi, które podnoszą. Odpór zbierania, i dalsza przeszłość. Pokazywania, zostaje złość. Odgadywania, teoria męki. Przekazywania, wina udręki. W tym etapie i rozchodzeniu. W pojemnej łapie i dalszym brodzeniu. Sprawdza się umie, i po-doskwiera. Odpór w rozumie, okolice zera. I się nanosi, znowu o coś prosi. I komponuje, coś go znowu rajcuje. W chwili tej i opatrunku. W wizji ściennej, poznanym gatunku. Się odnosi, i na nowo przedstawia. O coś prosi, i koalicja żurawia. Wina co syna pierwszego zabiera. Odpór, które pozostałe dzieci poniewiera. I te wywarte na mnie wrażenia. I nieodparte, poznaj dialekt cienia. W natłoku spraw, i krwotoku wylewnym. W odbiorze braw, stanie tak tu zwiewnym. Jest i zostaje, zawsze się nadaje. Jest i poznaje, zostaje zwyczajem. W opcji, prostej powiększonej. W złości, tak bardzo tutaj rozkraczonej. Wyniki, i zdarzy się niechący. Podmiot, i materiał tłący. Wzrok, co poznaje nie tylko swojego. Brat, dlaczego tak wiele chcesz od niego. I ta melodia, do powtórzenia. I te kolejne trudne złożenia. Widok, co poznaje się go po oczach. Odpór, wszystko co złe, widać w przezroczach. I ten materiał, odpowiedzialność. I dalszy przedział, pełna banalność. Wytwór barwienia, i odbarwienia. Masz tu dziedzinę, i nachylenia. Oby po twarzy, mi się to marzy. Oby po dupie, chwila w chałupie. Wszystko że źle, ale się udaje. Chwila, i już łączysz się ze swoim rozstajem. I masz, i czujesz, odpowiedzialność srogą. Przechodząc, przechodzisz droga błogą. Poczujesz, i zaznajamiasz się z kontekstem. Odczuwasz, i zasłaniasz się kolejnym pretekstem. Wszystko jest w Tobie, całe objawienie. Masz tę odporność i dokładne zestrojenie. Sam kierujesz, los Ci tylko przygrywa. Ale Pan Kłopocik, po swojemu zdolności zdobywa. Jak fala za falą, się na nim rozbija. Nie pomoże gdy użyjesz do przepędzenia kija. Nie przysporzysz, gdy zdradzisz, historię postępu. Nie odbierzesz, gdy potkniesz się o kawałek odmętu. Zawilość i jego dokonanie. Przemierzenie, i całkowite spółkowanie. Duch o ducha się tutaj ociera. Zawierucha, a Ty nadal szukasz zera. To pokusa, ale do pokonania. Dawaj susa, i masz radość z radości sprawiania. Odpoczynek, i znasz kolejność jedynek. Przekazanie, i nie uderzysz o kpinę. Ta zależność i jej dokonanie. Cała zbieżność, i Twoje przekonanie. Wszystko tutaj się nagle odkrywa. Poznajesz znaczenie słowa komitywa. I tak dalej, kolejne zespolenie. Tak najdalej, zapomniawszy co to chłodzenie. Zrozumiałeś, że warto się poświęcić. Odtajałeś, i zostały czyste chęci. Oby dalej, kolejna przygoda. Pan Kłopocik, i przyklejona do niego kłoda. Pan Kłopocik, i wywrotka na prostych schodach. Pan Kłopocik, i jego, na kłopoty moda.

## Roszczenie 1

Wymowne spojrzenie, i przedobrzeń. Pan Kłopocik, już jest na antenie. Pan Kłopocik się z życiem siłuje. Kolejne otwarcie, do złości prowokuje. Dzień jak co dzień, i chwila otwarta. Kategoria złożeń, lęklonie podparta. I zdarzenie, które się nagle dobywa. Przyłożenie, na które Pan Kłopocik się zdobywa. Oclenie, znów go prowokuje. Zdobienie, znowu oszukuje. I co znowu mu się przydarzy. Kolejny dzień z życia. Widok wiraży. Choć mówi sobie pierwszy, pierwszy dzień nowego życia. Choć będę odważniejszy, taka cena mojego przeżycia. Powtarza i normy utrzymuje. Podważa, i przez chwilę tryumfuje. A później pora na golenie. I jest, zacięcie, w krwi brodenie. Znowu to samo, dzień spartolony. Wystarczyła maszynka, i już jestem rozeźlony. Pan Kłopocik nie ma dla siebie litości. To tak jakby cały czas jadł tylko ości. I na śniadanie przyszła pora. Poszedł do knajpy, tonie w roztworach. Zamawia hamburgera, długo oczekiwany. Już jest przy sterach. Rachunek wyzerowany. Znowu nie mam kasy, co to za dokonanie. Kolejny kłopot i moje wyznanie. Mówi Pan Kłopocik i bierze gryza. Hamburger zimny, uśmiech, Mona Lisa. Upadek, jak tu się nie wpienić. A może się z kimś na życia zamienić. A może wnioskować, o jakąś podwyżkę. I tak nie przytyję. Pakuję walizkę. I plany Pana Kłopocika wypadowe. I masz już co chciał, swoje oblicze nowe. Pierwszy dzień nowego życia. Jak dotychczas spartolony, spogląda tylko cicho z ukrycia, będzie odnowiony. I na wycieczkę tą się udaje. Zapomniał o galotach, tak mu się wydaje. I fakt, nie wzięte, w domu zostawione. Natłok spraw, i będzie miał na nowo przedobrzeń. A co później się okazuje. Co życie na pierwszy dzień planuje. Wycofana rezerwacja. Ta w hotelu, i atrakcja. Za późno przyjechał na miejsce docelowe. I gdzie teraz spać, są problemy nowe. Czy w kącie tak stać, i jak się przedstawić. Obcy język, nie ma jak człowieka zbawić. Wszystko kłopotem go znowu częstuje. Życie jak widać się z nim nie patyczkuje. Tylko te problemy wszelkie. Tylko ta zagłada, chwile wielkie. Roszada, u upodlenie. Śpi w homestay, nie jego marzenie. Ale trudno i tak zostanie. Brak ciepłej wody. I jego zadanie. Problem, i kolejne skosztowanie. Chwila, masz własne zdanie. Odpowiedź, kto się z nim rozstanie. Spowiedź, masz tu nowe przekonanie. Chwila, co dalej, znowu coś się dzieje. Księżyc strasznie świeci. Że zgaśnie ma nadzieję. Nie da się spać, jak tak nawala. Światłem, co zasnąć nie pozwala. I to ma być pierwszy dzień nowego życia. I to ma być ta chwila, która podlicza. Po co dalej, i mówią, nie szalej. Po co mielizna, i życiowa zgnilizna. Słowo, do daleko się zanoszą. Z głową, ktoś zawsze o coś prosi. Nadzieja, co człowiekiem poniewiera. W pradziejach, tylko co komu tutaj doskwiera. Uwypuklenie już Pana Kłopocika dopadło. Wyrobienie, i na nogę spadło. Odniechcenie, i czy warto żałować. Przedobrzeń, może lepiej się schować. Ale dzień ten, jak inny parszywe. Weź się zmień, brzmi nad wyraz jęklonie. I to zdanie, ciągle odtwarzane. Przykazanie, tak głośno powtarzane. Nie ma tego złego, dopóki się nie zawali. Pan Kłopocik jednak, żadnego dnia nie chwali. Bo zawsze coś jest i szczybie w oczy. Bo zawsze protest, i coś nieoczekiwanego wyskoczy. Oby tak dalej, żaba jakaś powtarza. Pan Kłopocik nie udaje tutaj marynarza. Wychodzi z żabą zrobić rozliczenie, potknął się i upadł. Problemów namnożenie. Wrócił do łóżka, jak zwykle przegrany. Będzie, nie będzie. Dzień dobrze poznany. Nawet te łabędzie, się nie wywracają. A on, jak na grzędzie, kury rację mają. Lepiej z łóżka nie wychodzić. Żeby kłopotów sobie nie narobić. Lepiej zostać tu poznany. Z czegoś dobrego. W chwili zastanym. I ta parzystość, co tu doskwiera. I dalsza przyszłość, zgroza bohatera. Widok, co przyczyn uniknąć się stara. Pogląd, co pasuje do starego zegara. Z kukułką, co o głupocie przypomina. Że pełna godzina, i



niezadowolona rodzina. Oby tak dalej, wiatr się z niego śmieje. Smutki i żale, na poprawę ma nadzieję. Na dobrą strawę. I przymierzenie przyszło. Kolejną wyprawę, letnie igrzysko. Widok ten twórczy potrafi zawstydzić. Obrazoburczy ma w zwyczaju szydzić. Materiał wytwórczy, masz swoją nadzieję. Nawet gdy wszystko się w posadach chwieje. Monotonia zachować. Przyłożenie odszkodowań. Minimalizm przyczyny, i nieprzeniknione winy. Co jeszcze pomyśleć. Pan Kłopotcik nie ma rady. Wyniki sekcji i zostawione zwady.

## **Kłopot pierwszy**

Dlaczego to niebo się chmurzy  
Czy przypadkiem nie jest to sprawka burzy

Pewnie zdrowo mnie deszcz zleje  
Albo zostawią mnie moi przyjaciele

## **Roszczenie 2**

Wytwór braw i alegorii. Miliony spraw i trajektorii. Zbiera się daje, coś się wydaje. Daleko obnosi, o ratunek prosi. Nasz Pan Kłopotcik, i jego problemy. Kolejne kłopoty, widok egzemy. Dalsze te strzały i przyłożenia. Pan Kłopotcik ma dość, od samego patrzenia. I ta kanapka, rano robiona. Przeciął sobie palec, ale przekrojona. W homestayach nie ma wliczonych śniadań. Będzie więc ciężko, obniżka zadań. I ten dzień, co go przywitał. Pot cały na nim, jakby nie znikał. Wynik pogody, i stresu pewnego. Dalsze przeszkody, dnia kolejnego. Wynik z wynikiem się siłuje na rękę. Pan Kłopotcik unikiem, poczekaj to zmięknę. I te tradycje, tak odłożone. Dalsze te fikcje, i pozdrów żonę. Jest ten przyczynek, i darowanie. Widok dziewczynek i potykanie. Pan Kłopotcik wywinął orła jak trzeba. Widać wiecznie żywa, jest w nim pewna potrzeba. Ale idzie na plażę, i straszne słońce. Będzie wirażem, i drugim końcem. Materiał popatrzeń, uwypuklenie. Historia zdarzeń, moje marzenie. Tak się odnosi, i przekazuje. Kolejny wykwit, Pan Kłopotcik próbuje. Kupuje loda, od gościa pewnego. Jak się okazało, całkiem roztopionego. Zwrotów nie ma, taka idea. Kolejny problem, choć to nie niedziela. Kolejna wina, i istna kpina. Ta opozycja, głodzić zaczyna. I te nagie ciała, tak bardzo opalone. A Pan Kłopotcik, ciało czerwone. Słońce go chyba tutaj zabija, nie pomoże koc i widok kija. Kolejna zbieżność, i kalkulacja. Chwili rozbieżność i abdykacja. Nie ma że boli, trzeba przecierpieć. Na ile pozwoli, chwila musi skwierczeć. I te doniosłe, chwile sprawione. I tak podniosłe, chwile posolone. Jak tu odgadnąć, która godzina. Zegarka ni ma, nie dała rodzina. Więc problem, kłopot, kolejna przeszkoda. Do radości, dobrze, że woda ochłoda. Ale na wiele się to nie zdaje. Pan Kłopotcik, i znowu coś mu się wydaje. On się kąpie, a ktoś plecak buchnął z plaży. W swoich rzeczach, jakby nie dość wiraży. Nie zaprzeczam, nie jest to miłe. Ale kolejne myśli Pana Kłopotcika zgniłe. Udowadniają, że nie ma racji. Ten który cieszy się z letnich wakacji. Kolejna możliwość i przekonanie. Masz tu odpowiedź. Bierne gadanie. Drugi dzień, z reszty narzekania. Chwila, i opcja cichego dobrania. Moment, i znalezisko na plaży uczynione. Okulary, oczywiście w

rozmiarze nietrafione. Ale bierze, na wszelki wypadek. Jakby mózg zmałał, taki przypadek. Jakby się chciało, i swoje dostało. Pan Kłopotek wie, że wiadomość to mała. I te znaczenia, tak bardzo pokrewne. Te zjednoczenia, całkiem tu zwiewne. Dokąd zatoczy, i gdzie dopilnuje. Czy przeszkodę przekroczy. Jak dalej rokuje. W tym słowie i tradycji wielkiej. W rozmowie, i możliwości chwiejnej. Tradycja, ona tutaj mu doskwiera. Problemy i Panem Kłopotkiem poniewiera. Jak dalej, i czy wartość akcji. Jedzenie, ma już dosyć takich atrakcji. Oczywiście za ostre, co oni tu jedzą. Głupota, pewnie na niej w domu siedzą. I kłopot, problem, zaczynanie. Kolejna historia, opowiadanie. Kolejna teoria, ktoś go zaczepia. Sprzedaje magnesy, Pana Kłopoteka podnieta. Więc kupuje, piękny ręcznie robiony. A za chwilę, już plan ułożony. Że będzie na lodówce pięknie wyglądał. Z perspektywy takiej, na niego spoglądał. Ledwo sprzedawca się oddalił, nowy problem, tylko komu się wyżali. Magnes się rozpadł na dwie połowy. Jakiś wadliwy, albo niezadowolony. No i co zrobić, kolejna tragedia. Jak szczęście ozdobić, to klimakteria. Wyniki braw, i kontratypów. Natłoki spraw, i kiepskich uników. Pan Kłopotek w swoim żywiole. Kłopoty, ja takich nie wolę. Ale sposób jego odczuwania, i wszystkim się denerwowania. Dalej, spacja która go złości. Dalej, znak, który jest powodem litości. Bo ktoś o pieniądze go tutaj prosi. Że niby chore dziecko, problem przynosi. Pan Kłopotek nie wie jak się wykręcić. Daje więc dwa grosze, będzie chłopca nęcić. Ale przyczyna już odpłynęła. Wolna dziewczyna, za kłopotem się ujęła. I zagaduje do Pana Kłopoteka. A on speszony, gdzie jest moja bryka. A on rozeźlony, ona jest za ładna. Pewnie mnie zdradzi, chwila nieporadna. I zostawia dziewczynę samą na plaży. Wraca do domu i tak sobie marzy. Żeby kiedyś jakaś mnie zechciała. Kobieta, sprawa to przecież nie mała. I wiadome, sprawy i poczęstunki. I świadome, te życiowe kierunki. Odebranie, i w pływaczki się przebranie. Odessanie, i wielkie polowanie. Po co to komu, i jaka przyczyna. Nie mów nikomu, że życie to kpina. A przynajmniej takie Pan Kłopotek woli. A przynajmniej takim, złością znowu dosoli. I wiklina, co się znów wygina. I założenie, chwili tej uczczenie. Zmiana, Pana Kłopoteka nie rajcuje. Miał być drugi dzień nowego życia, a drugi dzień go rujnuje.

### **Kłopot drugi**

Wynik spiny i rozkminy

Takie darowane winy

Takie darowane sprawy

Nie żyję przecież dla zabawy

### **Roszczenie 3**

Trzeci dzień nowego życia. Pan Kłopotek problemy zlicza. Ledwo znowu się obudził. I mgła, zapął swój ostudził. Do dnia, i do tego co go czeka. Melodia, i koordynacja rozlanego mleka. Co zrobić, znowu zdenerwowanie. I przekleństwami na lewo i prawo rzucanie. O co w tym chodzi, dlaczego się powtarza. Wszechobecny kłopot, i jeszcze się rozmnaża. Wszechobecna

racja, co racji nie ma. Ten cały świat, to jakaś ściema. Powtarza sobie Pan Kłopocik. Wytwarza żółć, stąd kłopoty. No i praca, w ten jesienny dzień. Frustracja, znowu mówią o nim leń. Znow terminów nie dotrzymywał. Znow, ktoś go kiepsko przeżywał. I ta cholerna kopiarka nie działa. A kawa z tych tanich, znowu nie smakowała. I te frustracje, tak namnożone. I na biurko na chwilę odłożone. Ale wracają, już się zdarzają. Ale się śmieją, i powtarzają. Wracając z pracy złapał też kaptur. No i zagwozodka, marna pułapka. W którą stronę się koło odkręca. Trzeba zapytać konstruktora, Niemca. W domu nie lepiej, kot poza kuwetę narobił. I pięknie Pana Kłopocika podłogę ozdobił. I te zdarzenia, co się powtarzają. W telewizji znowu na coś narzekają. Jest i melodia, tak dobrze znana. Te bezwstydnice tańczą kankana. Parszywa jesień, i liście spadają. Nic lepszego do roboty chyba nie mają. Parszywy świat, usłany kłopotami. Ten kolejny znak, nie jesteśmy tacy sami. Bo jak to, żeby ludzie podobni byli. Ja jestem mądry, a oni niemili. Tak rozważa Pan Kłopocik, i zastanawia się gdzie są zwłoki. Te co po pogrzebie w trumnie chowają. Czy na całą wieczność tam już zostają. A może kiedyś ich odkopią. Kolejny kłopot, dzień zwany słotą. I melancholia, albo przyczynek. I tania zbrodnia, w myśl tych dziewczynek. No ale nie ważne, dzień jest stracony. Kroki odważne, Pan Kłopocik zamyślony. Kroki rozważne, i objawienia. Kiedy przyjdzie kres dla tego cierpienia. I Pan Kłopocik znowu w Kłopocie. Wykasował sobie kontakty w robocie. Z telefonu wszystko jakoś poznikowało. Ustawienia fabryczne, chociaż to się udało. Ale co robić, parszywa nowina. Jak się ochłodzić, woda to kpina. Albo gorąca, albo zimna leci. Kolejny kłopot, jak w jesiennej zamieci. No ale cóż, objawienie zwykłe. Kopalnie złóż, i witryny śliczne. Tylko te manekiny tak strasznie uczłowieczone. No nie wiem, wybiorę zawsze inną chodnika stronę. Kontemplacja Kłopocika. I jeszcze zapomniał do łazienki ręcznika. Co za parszywe to pouczenie. Odrobine lękliwe, pseudo-zbawienie. No trudno, jutro wracamy od nowa. Kolejne kłopoty, i już boli głowa. Kolejne te psoty, i znaczenie magiczne. Wierne problemy, takie tragikomiczne. Ale komedii Pan Kłopocik nie widzi. Chyba że chodzi o to, że świat z niego szydzi. Chyba, że chodzi o to, że znowu się nie udało. Było i znikło. Nic nie zostało. I się tak składa, przyłożenie zborne. I ręce rozkłada, chwile niepozorne. Komu się wydaje i kiedy sam zostaje. Kiedy ponaglenie, i wierne podniecenie. W chwili, wątpliwości, i trosce niesnaski. W winie, przyczynie i w drodze do łaski. Jak to się odbywa, i czy kolejne poziomy zdobywa. Jak tu przekonuje, i czy dobrze rokuje. Zależności, od nich się zaczyna. Pieczołowitości, ale kogo dalsza wina. Jak przewyciężyć ten niefart wszelaki. W rytmie oręży, człowiek-tarcza jednaki. Wytwór, w sprawie, i dla odnajdywania. Stwór, i masz manie takiego przebrania. Gbur, i poznajesz nie swoje chęci. Mazur, i komarów bez pamięci. I tak się tu znowu odkrywa karta. Przyłożenie i liczenie na farta. Ale ten nie przychodzi, znowu zaczynki powodzi. Znowu na głowę leje, temu który nie zwieje. I jak żyć, Pan Kłopocik pyta. Nie łatwo jednak życie zbyć, przydałaby się kobita. Ale jakby większy kłopot zrobiła. I dzień w dzień by się na niego rozeźliła. Bardziej i bardziej, to nie jest sposób. Mam już wystarczająco swojego bigosu. Pan Kłopocik myśli, i się zastanawia. Problemy, po mistrzowsku je ponawia. Jeden większy od drugiego. Żaden nie zna krzty dobrego. Żaden nie wie, kiedy pora. Wszystko łąduje w brudach, w pozorach. I namnożenie, co tu zostaje. I wyoblenie, tak się nadaje. Komu odpowiedź i propozycja. Komu wiarna spowiedź i erudycja. Widok tych przyczyn, i zależności. Odpór zawsze zależny od ich ilości. Znak, co namierza, ale nie poprawia. Spytaj żołnierza, co mu radość sprawia. I namnożenie, kolejna energia. I powtórzenie, wiecznie żywa synergia. Co się okaże, jakie przyczyny. Co mu

rozkaże, w myśli jawnej kpiny. I ten kolejny, dzień co dobija. A miało być inaczej, użyję kija. A miało być przecież życie odmienione. Kłopoty, przynajmniej one nie odwodnione.

### **Kłopot trzeci**

Wymiar gracji i atrakcji  
Wszystko pochowane w nacji

Tylko dlaczego żyją te murzyny  
Nie rozumieją co to są kpiny

### **Roszczenie 4**

Kolejny jesienny dzień, i dalsze zależności. W witrynie tu się zmień, tak z przyzwoitości. Odmiana co wnioskuje, nie najlepiej się dziś czuje. Wrażliwość co dworuje, od nieznanomych kopniaki otrzymuje. Pan Kłopocik i jego misteria. Tylko skąd brać, ta do życia energia. Tylko jak gnać, tak jak inni gnają. Pan Kłopocik woli w kolejce stać, o ile go nie znają. I w kolejce takiej stoi, bułki w ręce, ale się nie boi. I coś się dzieje, płacenie, nadzieje. Portfel jednak w domu, od dawna zostawiony. Pan Kłopocik na dzień dobry już roześlony. Czym jeszcze mnie ten dzień zaskoczy. Jaka podłość mi znów tu wyskoczy. Zastanawia się i wraca do domu. Auto, kałuża, nie mów nikomu. Pan Kłopocik cały mokry, takie przykazanie. Wytwór spraw i energii, prawdziwe dokonanie. Jaka ta jesień straszna, nic dobrego nie daje. Pan Kłopocik powtarza, wierzy że tak mu się wydaje. I kolejne odpory, złociste zdobienia. Niewydarzone stwory, i te ponowienia. Jak daleko, i dokąd doprowadzi. Zsiadłe mleko, niby nic a wadzi. I te piekielne psy tak szczekają. Gówna na chodniku, dlaczego tego ludzie nie zbierają. Zawsze coś, pomrocność jasna. Kłopocik gość, oby jego gwiazda nigdy nie zgasła. I to ponowne, uwypuklenie. Takie swobodne, ze sobą zderzenie. Jak i co dalej, kolejna przyczyna. Wina nie wina, zdenerwowana mina. I jeszcze ten ptak, co o ziarno prosi. Jakiś łajdak, dalej go wynosi. Jakiś gbur, prosi o dwa złote. Bezdomny pewnie, zatkał się kłopotem. Pan Kłopocik jest bowiem z tego znany. Że nie zamierza, i woli puste kurhany. Że nie przemierza, woli dodawanie. Problem do problemu, i kłopotliwe podsumowanie. Ale dziś znów wieje, jaka ta pogoda straszna. Mówi sąsiadowi „dzień dobry” odpowiedź rubaszna. Jakby Ci ludzie manier nie mieli. Skąd oni się w ogóle na tym świecie wzięli. Jakby spadli z innej planety. Pan Kłopocik analizuje kolejne bzdety. I ten spór, którego jest świadkiem. Na zebraniu wspólnoty, krzyk jest dodatkiem. O co im właściwie z tą elewacją chodzi. Zdarzenia, ale przecież farba tylko trochę schodzi. Pewnie chcą moje pieniądze zagarnąć sobie. Nie ma tak, nie będę chodził o większym głodzie. Pan Kłopocik myśli, i pot z czoła wyciera. Może się lotek ziści, i bogacza kariera. Ale póki co, wysłuchiwać ich trzeba. Maniery, wyciery, i taka potrzeba. No ale dalej, kot sofę podrapał. Taki stary, a wydaje się jakby chrapał. A nie, to mnie coś w płucach świszczy. O co tu chodzi, może termin bliższy. Może już zbierać się trzeba z tego świata. Koniec kłopotów, zapytam brata. Bo Pan Kłopocik ma brata jednego. Młodszego, ale tak właściwie to całkiem mądrego. Pyta, a brat go na kawę zaprasza. Kolejny problem już go tu rozprasza. Trzeba było nie dzwonić, i ta ze ścian bariera. Brat rozgadany, i wie co znaczy kariera. A Pan Kłopocik znowu z kłopotem się zмага. Wiatr

uszkodził linie, i prąd mu nie domaga. Raz jest, raz nie ma, taka zabawa. Kolejna ściema, niespodzianki sprawa. Wszystko to na złość Kłopotka przecież obliczone. I tek kot, Psołka, z kuwety wyrzucone. Jak tu dalej, i kolejna przyczyna. Materiał na żale, i kolejna nowina. Za granicą wojna, już widzi w gazecie. Kolejny kłopot, jeśli jeszcze nie wiecie. I ten znany kamerzysta, domorosły traktorzysta. Ma żonę a z inną kobietą korzysta. Jak to jest, że kłopotów tyle. Problemów, wolę zwykłe dyle. Uciec gdzieś, gdzie kłopot nie zagląda. Pan Kłopotek myśli i w lustro zagląda. Ale się postarzałem, i jest nowa nowina. A młody być chciałem, życie to jest kpina. I to zdalne znowu otworzenie. I te pryncypia, i ich namnożenie. W wytworze wielkim, koalicja zborów. Tak udane szelki, materiał rozbojów. Komu jaka sprawa i pewne domniemanie. Życie to nie zabawa, tylko w kącie stanie. I tak, te przyczyny, już dawno ujawnione. Wiklinowe kpiny, na życie obrażone. Wartość, co się tu czasem pojawia. Sprawczość i ktoś kolejność przestawia. Ogrom i komu o co chodzi. Zawód, z nim się człowiek nie rozwodzi. Tylko te miłosne wszędzie historie. Tylko te bezkresne, wciąż, alegorie. Komu i za ile, kolejne przyłożenie. Pozostaną dyle, i proste proszenie. Jak tu się odwrócić, jak tu się nie smucić. Kiedy tak dobrze jest się z sobą pokłócić. Jak tu to zrozumieć, jak życie umieć. Kiedy wszystko wkoło, niknie w tępych tłumie. No i dobrze, jest to rozpoznanie. Miało być pięknie, a jest przekazanie. Kolejnego pakietu zawodu i wpadek. To jak czytać książkę, bez stron i zakładki. No i to zgranie, które o mnie pyta. Jawne dobranie, i gdzie ta kobita. Bo to jak walka, na wstępie przegrana. Pan Kłopotek się stara, choć zasłużył na Pana.

#### **Kłopot czwarty**

W tym wyjątku tak straconym  
W naszym obrzędku odgadnionym

Stroi się zdaje, i ciągle namnaża  
Problem, bo znowu kolejka do lekarza

#### **Roszczenie 5**

W tym wyzwaniu, i atrakcji. W przekonaniu, kongregacji. Zdaje łatwo się donosić, może o dodatek prosić. I tak nasz ten Pan Kłopotek. Skierowanie, no i dotyk. Przedobrzanie, i wiadomość. Odrabianie, pan jegomość. I tak zdaje się odkrywać. I przymierza, komitywa. We współbiegach, może spostrzec. W tych przedbiegach, swoje dostrzec. I to jego przeinaczenia, zdarza się kolejne wyzwanie. Bo kolejny dzień tu nastał. System, jakby się rozrastał. Piąty dzień nowego życia. Przeważności, do odkrycia. Już Pana Kłopotka dotyka. Już mu życie z oczu znika. Bo dopatrzył się zagłady, w telewizji, w myśl powagi. Ale trudno, idzie dalej, na przechadzkę, zimą stale. I to wszystko zamrożone. Próby jego niepojęte. Dlaczego ten mróz tak grzeje, wytrąca z rąk ostatnią nadzieję. Wytrąca z głowy resztki przygód, do połowy, marzenia wygód. I tak skrzętnie poniewiera. I tak przeszkody przed nim rozciera. Znowu się na lodzie ślizga. Zwicnięta kostka, nie mielizna. Jakby mało było przygód, kolejny pakiet jest niewygód. Z nosa ciągle mu się leje, zostawili przyjaciele. Nikt od tygodnia się nie odzywa. Mruczy, marudzi, nie

komitywa. Nikt nie tęskni, nie dopytuje. Jak kostka Pana Kłopocika właśnie się czuje. I jeszcze rachunek ten za telefon. Ponad dwieście złotych, kłopot jak beton. Przecież tak dużo nie wygadałem, a może w zeszłym miesiącu zapłacić zapomniałem. Mówi do siebie Pan Kłopocik. Jest już w potrzebie, no i w kłopotcie. Jeszcze na niego sopol spada. Boli go głowa, choć nie wypada. I ta dolina, kolejna zaszłość. I koniczyna, istna rubaszność. Chwila dla męki, dla narzekania. I jest zmienianie, swojego zdania. Że w sumie, to zima nie jest taka fajna. Narty i śnieżki, mina poranna. Ale aż skóra boli od mrozu. Jak się nazywają odnogi Wielkiego Wozu. Pan Kłopocik się zastanawia. Coś mu radość malutką sprawia. Znalazł pięć złotych, tak odkupiony. Wina hołoty, materiał stracony. I kolejne kłopoty w kolejce. I marzenia, o pustej butelce. Ale alkohol przecież mu szkodzi. Tak jak cukier, no więc nie słodzi. Nie ważne, że jedzenie wyrazu nie ma. Nie ważne, że nie ma śladów upodlenia. Pan Kłopocik marzy, o wódce i batonie. Alkohol i cukier, sam od nich stronię. Jego to jednak boli szczególnie. Wyważenie, problemy, wojna obopólnie. Z tym całym światem, ja jemu, on mi. Pan Kłopocik wariatem, zdaje się Ci. Ale czy na pewno, jaki morał znany. Może nie jego wina, kolejny kłopot odkrywany, Wiadomość przyszła na skrzynkę mailową. Z odpowiedzią tak naprawdę z góry gotową. Że nie zapłacił polisy ubezpieczeniowej. Nie znaczy to wcale, że będzie zdrowiej. Tylko kary jakies, odsetki gotowe. Przykłady, i obronną mowę. Układa Pan Kłopocik niezwykle strapiony. Nie wie czy mu wychodzi, problem odgadniony. Nie wie, która strona, i mina wyważona. Piąty dzień nowego życia, i chwila stracona. Jak to długo, jeszcze będzie trwało. Czy jest marudą, jak to się tu stało. Co dalej, i czy odgadnione. Przykłady upadków, skrzętnie odtworzone. I te spacje, które go denerwują. Te narracje, które go przesładują. Kolejny efekt, i nagromadzenie. Poznany defekt, albo marudzenie. Co dalej, co mocniej, i jaka przyczyna. Wyrok, wilgotniej, i odkryta kpina. Jak się udaje, i czy mi się zdaje. Jak tu donosi, i czy starym zwyczajem. Pan Kłopocik w kłopotach tonie dnia całego. W fragmentach, w całości, tak urządzonego. Wywaru, towaru, co się w całość składa. Niby nie ma żalu, że się życie skrada. I nogi ciągle bezwstydnie podkłada. I śmieszne piosenki o jego losach układa. Wytwór, i stwór, w jedno połączeni. Nieznaczny bór, wszyscy obrażeni. A przynajmniej się tak Panu Kłopotkowi wydaje. A przynajmniej tak, w bitwę z sobą się wdaje. I co z tego, do czego to doprowadzi. Nic mi do tego, co Kłopotkowi wadzi. Historię jego tylko opowiadam. Nie jestem z tych, na jego miejscu nie siadam. I doradzam takie właśnie stanowisko. Nie podważam, życie to nie ściernisko. Oby dalej, i kolejne przyłożenie. Jego żale, i ich uwypuklenie. Się nadaje, i spokojnym już zostanie. Przez chwile, a później drugie śniadanie. Wiecznie problemami nienasycony. Mówi, los, myśli, wyciąga brony. Taki cios, i do czego to prowadzi. Parszywy włos, nawet on Kłopocikowi wadzi. No więc trudno, i nadzieja. Coś co zmienia, kogoś zdziela. Coś przemienia, obgaduje. Nie pyta jak Pan Kłopocik się czuje. No więc dalsza komitywa. Może trwalsza, perspektywa. I to co Kłopocika dotyczy. Kto problemy wszystkie zliczy. No więc dalej, i przyszłości. Weź nie szalej, z przyzwoitości. I tak prędko, tu dostane. Nowe słowo otwierane. Tak na zawsze, tu z rozpędu. Kartki głaszczę, wynik pędu. Słowo słodkie, pokropione. Zbytek mocny, nie zrobione. Oby dalej, coś mądrego. Pan Kłopocik, i co z tego. Dalej tłoki, mechanizmy. Styl szeroki, pokaż blizny. Od kłopotów, zostawione. Chwile zwykłe, przedobrzane.

## **Kłopot piąty**

Ordynarne ponaglenie

Odpór, sprawa i marzenie

Kłopot mi się tutaj zdaje  
Jak to było, starym zwyczajem

## Roszczenie 6

I ta strojność, się zaczyna. I całkowicie wyoblona wina. Komu spadnie, i rozpadnie. Kto szczęśliwą chwilę skradnie. I przypadek, i rodzina. Ten wypadek, wielka kpina. Kto wydaje się odnosić. Kto zaczyna o uwagę prosić. Jak się składa, i przydaje. Komu jakiego sensu nadaje. Wolność, zwykła, poszerzona. Strojność tak ujednolicona. I się spina, w mig napina. I wnioskuje, gdzie przyczyna. Chłodność, gracja, obcowanie. Ta narracja, dokonanie. I nasz Pan Kłopocik drogi. I już sprawne jego nogi. W miarę, bo jeszcze coś kłuje. Los się nad nim nie lituje. Szósty dzień nowego życia. Bez kłopotów tu przeżycia. Ale szkoda, nie wypada. Zostaje mu już tylko zagłada. Świata całego, o której marzy. Tak zepsutego, spytaj marynarzy. Jak się ułoży, i jak donosi. Wyrok wydany, o ulgę nie prosi. I się wydaje, znowu przydaje. Niby się chowa, idzie wciąż skrajem. A problemy i tak go dopadają. A systemy spać nie pozwalają. Dziś w nocy śniły mu się koszmary. Widok uroczy, tylko nie do prawy. Sprawa przeźroczy, jak to dalej będzie. Ktoś celnie kroczy, a i tak znajdą Cię w urzędzie. Pan Kłopocik nie zgłosił, że dostał kasę. Nie dużą, ale powiększył swoją masę. Dobytku, urząd to wychwytał. Przeżytku, ale się nie zachwytał. I kara, kolejna nowina. I spada, ta koniczyna. W wyroku, popłochu i fakcie. W na zawsze otwartym kontakcie. Jakby tego było mało, zepsuł się czajnik, jakby nie starczało. Tego co już się nazbierało. Śmiechu nie było, radości mało. I te kolejne koleje losu, przytyki w pracy, bliskich mu osób. I powrót do domu, znowu po ciemku. Cholerna zima, kiedy coś zjem tu. Zastanawia się znów Kłopocik. Odgrzewa pizzę, do oczu nie skoczy. I je, dzieląc się z kotem. Kot zachorował, czyści go potem. I weterynarz, kolejne wydatki. Tabletki z apteki, takie to spadki. Komu nawinę, komu na linę. Wyżyna, i spadanie, widać już przyczynę. I to co dalej, kolejne obłóści. Historie, żale, z przyzwoitości. Motywy i sprawy, ciągle ponawiane. Tak tu do poprawy, na stałe przytwierdzone. Kolor sweterka, znowu nie pasuje. Osobowość wielka, wcale nie wiwatuje. Kolejna rozterka, i przenoszenie błędów. Żałość to wielka, bez znajomych względów. I się odkrywa, na okazję poluje. To komitywa, ona nie oszacuje. Radość nieżywa, ona nie pomoże. Chwila, momenty, ale zimno na dworze. Pan Kłopocik jeszcze trochę ponarzeka. Wyczyści buty, by świeciły się z daleka. I kolejny problem, pasta się skończyła. W połowie buta, tak go zaskoczyła. Późno było, sklepy pozamykane. Będzie musiał zadowolić się ranem. Trzeba wstać wcześniej, co za przypadek. Nie skończy się podestem, dzień pełen zasadzek. Komu dalej, i kolejna przyczyna. Komu bliżej, i wybita wina. Jak się dodaje, i jak to się staje. Jak obumiera, i bokiem wystaje. Chwila, kariera i dodawanie. Coś tu doskwiera, ma własne zdanie. Tylko Pan Kłopocik tak posępny chodzi. Ciekawe czy kiedyś coś pozytywnego się zrodzi. No niby pięć złotych dodatkowe było. Ale później żarty ze mnie sobie stroiło. Analizuje przypadek Pan Kłopocik. Na dobranoc z tabletek łyka szocik. I tak dalej, kolejne odkrywanie. Leży i atakuje go własne zdanie. Bieży, albo by chciał, i swoje zdanie miał. Mierzy, i wątpi, że go ktoś na poważnie brał. Siąpi. Trochę śniegu, trochę wody. Nie znajdziesz w

pogodzie takiej słodkiej ochłody. Pan Kłopotcik jednak o tym nie myśli. Kłopoty, kolejne sobie zaraz wyśni. I to zdarzenie, i ponowienie. Kolejna chwiejność, przeobrażenie. I co dalej, jak to się tutaj rozwinie. Moje żale, czy poddam się kpinie. Pan Kłopotcik widzi przez sen lunetę. Wywar, zgroza, mógłby podbić świat kastetem. Jedna płoza, druga oderwana. Świat w wąwozach, a ja czekam na swego Pana. Pan Kłopotcik, i mówi przez sen, do diaska. Ktoś pewnie źle myśli, taka ludzi łaska. Ktoś pewnie obgaduje, Pan Kłopotcik przez sen to czuje. I jego odnajdywanie, prawie każdy zbójem. I to dalsze zdarzenie, kolejne uwypuklenie. I to dalsze mniemanie, jak moje niedoczekanie. Jak tu dużo się dalej nabiera. Dlaczego chmury się chmurzą, taka kariera. W którą stronę to wszystko zmierza. Czy lot balonem, w człowieka mocno uderza. Która godzina, i czy na pobudkę pora. Ważna rodzina, o ile nie siedzi u doktora. W wyniku spraw, i ponagleń ciągłych. W kategorii braw, promieni przeciągłych. Mówię, Panie, zbaw, czy radość przyniesiesz. Pan Kłopotcik ma sen, który może być grzechem. I to jego przez sen zawołanie. Całe życie i jedno pragnienie. To przeżycie, i przejście władzy. Brak problemów, może to rozważy. Ale póki co, jest nowe życie. Nie byle kto, i kategoria ćwiczeń. Ale póki co problemy zostały. Ciągłe żywe, i Kłopotcikowi się przyglądały.

### **Kłopot szósty**

Wytwór, spraw i ruszaje  
Liczne brawa, na głowie staje

Odpyw chwil i ich dostatek  
Kłopot, a raczej jego zadatek

### **Roszczenie 7**

W tym wytworze, i energii. W znanym wzorze, i synergii. Pan Kłopotcik się pokazuje. Wiosna, nowy problem zwiastuje. Siódmy dzień nowego życia, on i jego sposób przeżycia. On i jego dywagacje, wątpliwości i atrakcje. Jak tu dalej i rodzina. Czy doprawdy, taka kpina. Jak zdarzenie, odtworzone. A może poszukać sobie kiedyś żonę. Ale tyle z nią zachodu, te kłopoty bez powodu. Ale tyle narzekania, żona straszna, jak spawara. Syczy i świeci, w oczy kole. Później okłady, późnym wieczorem. Później te dalsze wątpliwości, i wyliczanie ceny za kości. Lepiej więc kot, niech tak zostanie. Znowu narobił, zepsute śniadanie. Pan Kłopotcik z problemem się mierzy, nie trzeba mu wcale pomocy żołnierzy. I te tu stany, te agonalne. Zwiewne kurhany, myśli banalne. I odroczenie, które zapuka. I wyższa szkoła, marna nauka. Po co mi było te wszystkie dyplomy. Pan Kłopotcik jest znowu tu poruszony. Tyram jak wół, za marne grosze, a moja mądrość, co ją wciąż noszę. Kurzy się tylko, jej zapocenie. Jeszcze jest widno, i obrócenie. Kolejna przygoda, to ta pogoda. Burza wiosenna, moja niezgoda. I ten but, przemoczony cały. Chłapie, a taki miał być doskonały. Pan Kłopotcik się użala, nikt go nie słucha. Wymiary pokuty, słaba u niego skrucha. Wymiary ducha, tu ubłocone. Pan Kłopotcik, i wszystkie męki strącone. Lecą mu prosto, wprost na głowę. Myśli, podaje, zdania połowę. Coś tu wnioskuje, coś tu dodaje. Kolejny kłopot, tak mu się wydaje. But się rozkleił, podczas dnia



pracy. Nie rozumieją go, jego rodacy. I te zaszłości, tak odnawiane. Tak dla przyszłości, chybikiem sklejące. Dobrze i styl, co się zanosi. Lepiej i brawa, Pan Kłopocik o nie nie prosi. Ale to skrętne, to notowanie. Myśli pokrętne, i dalsze znęcanie. Po co ten obór, długopis wypisany. Nie ma nowego, i nowe plany. Powrót z roboty, tłok w autobusie. Samochód stoi, przegląd w globusie. Jeszcze nie zrobiony, bo żarówka zdechła. Sprawny, odniechcony, i kategoria pecha. I tak się mu zdaje, i coś się wydaje. Może jednak pies, dla mnie się nadaje. Myśli o zwierzynie i ptak mu narobił. Zachłanność w dziewczynie, ładnie go ozdobił. No i kłopot, kolejne pranie robić. Może lewą nogą, trzeba wynagrodzić. Tylko jak teraz tego ptaka namierzyć. Może geolokalizacja, trzeba się z tym zmierzyć. Zły Kłopocik wpada na kłatkę. A tam śmierdzi, z nieciekawym dodatkiem. Jakaś kapusta, albo coś podobnego. Słoik rozbity, nie ma nic do tego. Więc mija go, i zatyka nos. Zastanawia się, chyba nawet na głos. Co za zwierze tak nabałaganilo. Co z tym światem się nagle zrobiło. I wieczór stracony. Kolejne zabobony. Wykłada nogi, z radia miłe tony. Ale Kłopocikowi nie jest wcale do śmiechu. Żałuje dnia, wytrzymuje na bezdechu. I ten komputer, cholera zawodzi. Znowu aktualizacje, muli, się nie zgodzi. Kto to wymyślił, takie odnowienia. Problemy tylko, kwestia odrobienia. Lekcji, przez tych co to wymyślają. Normalni, oni pracy nie mają. Albo jak ja, za grosze tyrają. Myśli Kłopocik, na kolację jajo. Miało być na miękko a wyszło na twardo. Nie obwiąże się Pan Kłopocik kokardą. Jeszcze te święta, beznadziejna sprawa. A mnie to się marzy, wieczna zabawa. Pan Kłopocik odpływa, komar denerwuje. Cholerna wiosna, komar już ją czuje. W tym roku wcześniej się tu pokazują. Pewnie z daleka moją krew już czują. I tak tu dalej, kolejne strapienia. Wyjątki, oraz rozochocenia. Do kolejnych problemów, Kłopocik ma słabość. W natłoku systemów, naderwana gałąź. I tak do schyłku, i zapewnienia. W niepewnym posiłku, i kategorii chcenia. Kto go zrozumie, kto problemy umie. Jak je rozwiązywać, jest miliard w rozumie. Oby dalej gracia, może jutro lepsze. Może na wakacjach, chwile donioślejsze. Kiedy co zahaczyć, jak siebie nie stracić. Jak obrazować zmiany, kiedy człowiek pokonany. I te dalsze monity, wyniki i zgrania. Życie bez kobity, powody do narzekania. Pan Kłopocik się zastanawia nas sensem istnienia. Kot znowu czegoś chce, wynik marudzenia. Tak, czy nie, i wielka bezsilność. Oczy bolą mnie, zostaje winność. W kategorii przegrywu Pan Kłopocik ma medal. Jak z kajakowego sptywu, swoje myśli przedał. No i okoliczność, tak się powtarzająca. Cała spontaniczność, w materiale tłąca. Cała ta logiczność, wszystko się rozpada. I ta kanoniczność, to nie jest żadna rada. I co dalej, kolejna nowina. Do Kłopocika zadzwoniła z ofertą dziewczyna. Przedłużył abonament na telewizję kablową. Dokupił kanałów, ma ofertę nową. Teraz siedzi zły na siebie. Dlaczego dokupił, sam w zasadzie nie wie. Kto go przekupił, jak obiecywał. Pan Kłopocik nie będzie się z tego zgrywał. Wyrzut sumienia, kolejne wsparcie. Chwile odrobienia, na grzejniku oparcie. Chwile nicniechcenia, do czego to doprowadzi. Obiekty płodzenia, pomarzyć nie zawadzi.

## **Kłopot siódmy**

I te wymogi  
Kurze ostrogi

I te zaszłości  
Powymieniane kości

Odbiera sprawę  
Odbiera sprawność

Byłaby piękna  
Kiedyś przesadność

## Roszczenie 8

Wynik spraw, i poprawiania. Masz materiał i wytwór zdania. Masz kontrabandę, tu pochowaną. Widok, i deskę z tą naganą. Tak tu wątpliwie wyrysowaną. Tak zagadkowo, już opisaną. Kto nie opuszcza deski ten wie, że wolność czkawką odbija się. Ale Pan Kłopocik ma tylko kota. Odbiory, i wiosenna psota. Rozbiory, i to udawanie. Pozory, przez nie wciąż skakanie. I się odnosi, o wiele prosi. I konsumuje, tak się wynosi. Pan Kłopocik od rana rozeźlony. Kolejny kłopot, zwiędnięte plony. Kwiatki dwa, co dostał w doniczkach. Wiosna, a dla nich daremna iskra. Wiosna a one się poddały. Żyć dłużej z Kłopocikiem tutaj nie chcieli. No trudno, i idzie do roboty. Wina, a wokół drogowców psoty. Znowu coś tu remontują. Nie można przejechać, chyba oszukują. Ale już spóźnienie gotowe. Ale nóż, wbijany tu w głowę. I przekleństwa tak w duszy rzucane. Bezceństwa, Kłopocikowi znane. I te medale, co się nie przydadzą, i jadę dalej, niech mnie wysadzą. I wojna, która tu rozgorzała. Okoliczność, radości jednak nie dała. W pracy pretensje i narzekania. Że są terminy, i sposób oddania. Kłopocik zły, klima nie działa. Polały się łzy, pretensja cała. I tak do dna, i przedawnienie. Historia ta, znowu trawienie. I już po pracy, do domu wraca. A tu coś pyli, aż się tu zwraca. Nie można oddychać, wszędzie jakieś pyłki. Wystarczy iskra, daremne wysiłki. Po co to tu komu, i jest zawracanie. Chwila w spożywczaku, i nowe zadanie. Jak otworzyć puszkę bez otwieracza. Podważył zbyt raptownie, i się sposób skraca. Zostało nieprzytomnie, i ręka rozwalona. Żeby było chłonnie, rana oczyszczona. I te dalsze, koleje losu jego. Te wytrwalsze, nie czepia się niczego. Pan Kłopocik i jego dokonania. Masz tu nowe, okoliczności i zdania. Teraz sąsiad wierci za ścianą. Przecież już wieczór, a u nich chyba rano. Nie można nawet dziennika oglądnać. Trzeba będzie do sąsiada zaglądnać. I idzie, Pan Kłopocik rozwrzeszczany, ale jak to, jakie sąsiada plany. A sąsiad na to, że nową wiertarkę testuje, udarową, Ci od techniki, nikt z nich nie próżnuje. No więc dobra, powrót do mieszkania. Ósmy dzień, ciągłego zamieszania. A miało być nowe życie, i nowe odkrycie. A zostało, twórcze, niedobicie. Ile jeszcze muszę w tym życiu wycierpieć. Czuję dreszcze, nie wytnę ich sierpem. Czuję mrowienie, nie spalę ich ogniem. Wojna z życiem, może będzie wygodniej. Pan Kłopocik sytuację analizuje. I za chwile schodzi sąsiadka, nazywa go \*\*ujem. Pan Kłopocik nawet nie dziękuje. Tylko się zastanawia, co w jej głowie pączkuje. O co właściwie kobiecie chodziło. Tak to się dzisiaj z kobietami porobiło. Nie zrozumiesz tego, trzeba szukać innego. Nie przerobisz, materiału bydlęcego. No i dalej, zagadka na necie. Pan Kłopocik gra w szachy, w wielkiej podniecie. Już wygrywa, szach ogłoszony, a tu nagle, prąd odłączony. No niech ich diabli, ta cała rodzina. Jeden drugiemu rękę myje, a w usługach kpina. Nie mogą nawet o prąd się zatroszczyć, wszyscy umoczeni, trzeba pretensje rościć. I do spania gotowy, problem całkiem nowy. Jakieś dzieciaki za oknem, i nerw już gotowy. Siedzą na ławce i palą

śmieszne papierosy. Co mają w głowie, chyba same bigosy. Ale Pan Kłopocik już daje sobie spokój. Nie prowokuje, poczeka do przyszłego roku. Nie odnajduje, wszystko mu doskwiera. Problemy, i kolejna afera. Ile dalej, i jak poskładane. Nowe życie w problemy ubrane. Pan Kłopocik i to coś, z mlekiem matki wysane. Przeklnął na głos, będzie jutro zbierane. A dziś myśli, jak to mu doskwiera. Może się ziści, w biznesie kariera. Tylko musi odłożyć, na znaczki pocztowe. Tylko musi założyć, te wspomnienia nowe. Jak to pozmienić, żeby się zgadzało. Efekt brodzenia, i pretensji mało. Ale Ci wszyscy ludzie, i cała fanaberia. Życie trudno marudzie, została dyzenteria. I te przesmyki, co się pokazują. Wiadome uniki, tylko co zwiastują. Wiwaty i brony, materiał odłożony. A Ty pewnie musisz zapytać o zdanie żony. Pan Kłopocik nie ma takiego dylematu. Trzyma się dzielnie, pomimo schematu. Goście, niedzielnie, będzie odwiedzane. O ile zaproszą, marzenia położone. I ten sens, który się pokazuje. Jeden kęs, całe zdanie zwiastuje. Jeden chrzest, do czego doprowadzi. Gatunki mięs i mieszanie w szadzi. Odpór, zdanie i kontrabanda. To mniemanie, i za oknem banda. To zdarzenie, i wierne powtarzanie. Mam to w planie, takie puste Kłopocika gadanie. Czy go coś jeszcze rozbawi, może sen, niespodziankę sprawi. Może leń, i na tym się skończy. Jak stara sień, i za szczęściem list gończy.

### **Kłopot ósmy**

Wynik tkania  
I konkluzji

Odkrywania  
Dalszej fuzji

Przenikania  
Tak zostanie

W problemie się  
Tutaj taplanie

### **Roszczenie 9**

Dziewiąty dzień nowego życia, i masz chwilę, jakość przeżycia. I masz pirat, takie zamienienie. Miało być pięknie, a będzie brodzenie. Po co dalej, Pana Kłopocika przyczyna. Po co prędzej, i odkryta dziedzina. W tej udręce, i jawnym zaczynaniu. W tej panience, i jej podrywaniu. Po co słowa, i przyczyny. Jaka jakość mojej miny. I tej Pana Kłopocika. A pod domem niezła bryka. Zaledwie trzydzieści lat przebiegu. Nie doczekasz się nowości, przegub. Nie zrozumiesz tej ilości, sprawa. Miało być zaczynanie, a jest tu zabawa. I kolejny dzień, co właśnie się zaczyna. I kolejna do narzekania przyczyna. Żarówka w łazience przepalona. Jak się umyć, sprawa uwypuklona. Jak tu służyć, poczęstunkiem, oraz radą. Jak nie zużyć, nie zakończyć rosza. Wyniki i styki, tak znów ponowione. Powody Paniki, Pan Kłopocik pod schronem. Tylko przed

czym on się tak chowa. Tylko czy zabezpieczona jest jego głowa. I te etapy, kolejno liczone. Wygodne straty, i masz odgarnione. Pan Kłopotcik ubiera się, i kolejny bubel. Spodnie puściły, jakby zachęczone brudem. I na szwie się rozeszło, jaka przyczyna. Kolejny kłopot, nowy dzień się zaczyna. Lato, już mamy tutaj w pełni. Nie chcesz, nie patrz, kapelusz zdejmij. Nie umiesz, zostaw, jeszcze przerobione. Kół tych rozstaw, i będzie naprawione. No ale szkopuł, wina całkiem sprawna. Pisany protokół, tabela nastawna. Komu się zaczyna, a kogo strofuje. Jaka jest przyczyna, kto tylko przytakuje. I wydatki sporo, płacone pozorem. Odległości, korek, i wiadomym wzorem. Już wszystko tutaj rozplanowane. Przekręty i klasyczne nadąsanie. Jest dobrze, i nowe otwieranie. Było, nie było, dobre poznanie. I wyniki, jakich się można spodziewać. Strat, paniki, na siebie trzeba przywdziewać. Pan Kłopotcik siedzi na ławce w parku. Cisza, spokój, tylko obok karton. Jakiś bezdomny po chwili przychodzi, i kłóci się, że to jego, nad kartonem się rozwodzi. Problematyczna taka sprawa, Pan Kłopotcik idzie, kłopotów dostawa. Jakiś dzieciak wjechał w niego na hulajnodze. Ty się zastanawiasz dlaczego, a ja rytmy płodzę. W tym wyznaniu, i oczekiwaniu. W luźnym zdaniu, i jego poprawianiu. Tego, co człowieka nagle dotyka. Tego co niespodziewanie, tutaj znika. I parodia sportu, ktoś na wózku jedzie. I przyłożenie transportu, mój drogi sąsiedzie. Pan Kłopotcik mocno rozeźlony, znowu zastanawia się nad szukaniem jakiejś żony. Ale czy kota swojego polubi. Ale czy mnie bezinteresownie poślubi. Przecież mam tyle zbytku. Wyliczenie całego dobytku. I tak strona, zapisana. Wynik i kategorie dobrania. Unik, i kolejna zmiana. Szyk, żona właśnie poznana. Tylko jeszcze o tym nie wie. Niesie ziemniaki, w nosie też grzebie. Ale ma coś wyjątkowego. Wiadomość, ale co Ci do tego. Mówi Kłopotcikowi, że jest fajny facet. Kładzie rękę na ramieniu, zaraz ją poznacie. I w swym imieniu błąd ortograficzny robi. Pytanie czy Pan Kłopotcik ją wyswobodzi. Ale dalsza akcja, to wymowna atrakcja. Odprowadzenie, nie bez znaczenia akcja. Blok obok, czyli niedaleko. Nie ma co, przejmować się wymarłą bezpieczeńką. Pan Kłopotcik dostaje ziemniaka jako pamiątkę. Tego spotkania, będzie rewiru członkiem. Tego starania, tylko czy to pomoże. Ziemniak był zgnity, zostawił go na dworze. Żeby urodził małe ziemniaczki. Żeby zakosztował wymownej sraczki. O co dziedzina i która to kpina. Jaki dyliżans, i kto tu dopina. Jest dalej, humor poprawiony. Tylko troszkę, materiał poruszony. Może złość, na ile mi starczy. Brudy proszkiem, albo odbicie na tarczy. I te konkluzje, tak oczekiwane. Urwane żaluzje, i masz poprawianie. Pan Kłopotcik złości się jak rano. Cholerna mucha, wszystko przez nią, poskładano. I pizza, zamówiona do domu. To Da Grasso, ale nie mów nikomu. Podwójny ser, aż się wylewa. Nie ma przypadków, taka jak kształt talerza. Ale po pizzy, brzuch Kłopotcika rozboleł. Z przejedzenia, inną tradycję wołał. Z przyłożenia, na jak długo to starczy. Opcje wytchnienia, i masz wizerunek starczy. W widoku sprawnym, i przyłożeniu. W potoku okolicznym, i rozochoceniu. Czy ta kobieta, mnie jeszcze wspomni. Mała podnieta, a później potomni. Komu wiklina, i zapach dżina. Komu dyrygent, i materiał wygięć. Jak się rozpoznać, i nie żałować. Przed czym można się jeszcze tu schować. Wątpliwości, znowu ponowione. I ból kości, karty rozłożone. Pan Kłopotcik gra sam ze sobą. Przegrywa, stał się tutaj odmową. Pieniądze wszystkie potracone. Możliwości, z góry odrzucone. Na co dyrygent, i marna płotka. Trzeba spytać, brata, Kłopotka.

## **Kłopot dziewiąty**

Odpór spraw i alegorii

Miliony praw, rozdartych spodni  
Komu się dziura tutaj donosi  
Kto dziurę o zdanie tutaj poprosi

## Roszczenie 10

W tym wymogu, i uznaniu. W ciągłym tutaj zaczynaniu. Zbiera się trwoga, i rozdwa. Ktoś tu jednak całość spaja. I się donosi, zapach radość. I się nanosi, odpływ całości. W wymiarze skutków, i błogostanów. W nadmiarze produktów, i pustych kurhanów. Jak się zależy, i przedobrze. Kto ciągle bieży, przeinaczenie. Komu zostanie, to biadolenie. Komu odstanie, i ma wyzwanie. Dziesiąty dzień nowego życia. Masz kategorię i stopnie zużycia. Miało być bez kłopotów nowych, a jedyne co słycać to ciągły skowyt. I te maniery, tak poprawiane. Kolejne bariery, tutaj stawiane. Tak przedobrzane, tak dokładane. Chyba ktoś kusi, odwiecznym straganem. A Pan Kłopocik, znowu zasuw. Szafę tą swoją, i coś tu urwał. Znowu wymiana i odkładania. Terminy, powód wzbogacania. No i co dalej, letnie zakupy. Kupić coś chce, do swojej zupy. Wybiera kalafior i kalarepę, po jednym i drugim ma straszną krzepę. I te intrygi, sąsiedzkie podrygi. I biadolenie, babcine zawożenie. Komu za ile, i kto jak pali. Śmieszne papieroski i zapach robali. Ale spotyka kobietę-ziemniaka. I się zastanawia, pewnie jakaś strata. Ale ta się uśmiecha i zagaduje. Pewnie już zagarnięcie sobie planuje. Ale Pan Kłopocik zaprasza ją na kawę. Taką oficjalną, nie żadną zabawę. Siedzą razem pod parasolkami. Chrząst, fontanna, i ruszaj między garami. Ale pojawia się i tutaj kłopot. Kobieta nie chce zapłacić, mówi że krwotok. Że była zaproszona, całkiem obrażona. Kłopocik więc płaci, i znajomość skończona. Niech się bogaci, myśli sobie w duchu. Idzie przed siebie, drapie się po brzuchu. Może i lepiej, cyckami tylko świeci. I te jej ziemniaki, zgnite, jakby w zamieci. Dobra moja, i dalsze to trwanie. W tych swobodach i masz poderwanie. W tych rozwodach, ukryta przyczyna. Majaczenie, i nieokreślona wina. Pan Kłopocik potyka się i lampę zbija. Skąd ta lampa. Co ma kształt kija. Kupił dla mamy, miał być prezent. Odmienność zdarzeń, wszystko przechodzi przezeń. Przez kłopot, który się ciągle namnaża. Odpowiedź, która fanaberie stwarza. Przetworzem, która atakuje. Odporność, ona nie próżnuje. Ale dziś nie dała rady. I doczekała się z chorobą zwady. Pan Kłopocik kiepsko się czuje. Tak po prawdzie trochę pokaszluje. I to gardło, boli okropnie. Już planuje kolejne stopnie. Które do drabiny problemów doklei. Choć może inaczej, może jest przy nadziei. Ale nadzieja nie przychodzi. Ale odwrotnie, tylko mu szkodzi. Ale nadzieja się tutaj obnosi. I o drobne znowu tu prosi. Jak jej dogodzić, i odmienności. Jak sobie nie szkodzić, i zapach kości. W pełnej przyczynie, apteka wybrana. Kolejka jak cholera, będzie chwila oczekana. Bez lekarza jednak tabletki słabe. Aptekarza, przywitał powabem. Się namnaża, boli jak bolało. Zapach ciasta, dobrego mu się zachciało. Wieczorem gorączka, problem spełniony. Masz tu podesty, wysokie trony. Kłopocik majaczy coś o dziewictwie za opła. Kupiłby, jeśli księżniczka słodka. I w tym zadaniu, odmiana cała. W pięknym ruszaju, tak naznaczana. Wynik i odpór, to przedawnienie. Masz tu od dawna, swoje ruszenie. Pan Kłopocik, zasypia strapiony. A ja pozdrawiam, wszystkie chętne żony. A ja zastanawiam, ile tak można. Wyniki badań, i odpowiedź trwożna. Pół roku Kłopotkowi życia zostało. Dla jednych dużo, dla drugich mało. To mu się śni, i nie dopada. Ziemniak zgnił, została roszcza. I te sprytne

popukiwania. Ktoś wali w rurę, kaloryfer odsłania. Ktoś tu jest mułem, i dawna legenda. Była fanaberia, została przybłęda. Jak dalej się jego losy potoczą. Czy jak Rubikon, wymownie przekroczą. Czy jak stary dzwon, zabrzmi poważnie. Koślawy ten tron, wygląda zabawnie. I te monolity, co się odkrywają. Pan Kłopocik skryty. Problemy go przytłaczają. Może brak mu kobity, co płaci za niego. Pozostały wykwity, co do zbliżenia, nic z tego. I tak dalej, sentymenty stałe. Przebiegłe ruszaje, odmowy zwyczajem. Komu odpór, i świnia podłożona. Komu malina i dzwonnica rozłożona. Puzzle, poskładaj a się dowiesz. Nożne, w człapaniu odpowiedź. Wiadomo, tylko jak się do tego zabrać. Zabroniono, za to tlenu można nabrać. Więc Pan Kłopocik korzysta. Ale problem z bliska. W powietrzu dym, i zapach paleniska. Co za łązja o czwartej nad ranem. Pali jakieś dokumenty, wszystko poskładane. O co w tym chodzi, i co za zwyczaje. Co się rozwodzi, i przechodzi krajem. Pan Kłopocik, nie zasnął już do rana. Gorączka ustąpiła, pewnie podpalana. I te odpory, co faktem się stają. Zbędne pozory, co z nami zostają. Jak się nazywa i dlaczego krzywa. Jak się dopatruje, przecież jest nieżywa.

### **Kłopot dziesiąty**

Wytwór braw, i przenikania  
Masz możliwość i działania

Masz tą skłonność do brodzenia  
Materiał gotowy do upodlenia

### **Roszczenie 11**

Wynik objawień, i zadawania. Masz kolejny powód, ktoś się zalej wzbrania. Komu mielizna, a komu dziedzina. Została obczyzna, gdzie jest ta dziewczyna. Pan Kłopocik już się nie zastanawia. Pan Kłopocik kolejne kłopoty stwarza. I ma materiał na przemyślenia. W pracy, ktoś wyzwał go od, lenia. I te momenty, tak bardzo strapione. I sentymenty, na nowo odgadnione. Te postumenty, po co tu stoją. I firmamenty, zamieniają ostoją. Słowa, i kategorie istnień. Rozmowa, i przymierze bliskie. W jakim to jest kontratybie. Pan Kłopocik zupeł chlipie. I poparzył się, odkładając. I rozmarzył, tak nadając. Po co te historie strojne. Może pójdę na jakąś wojnę. I zdobędę złoto, Panie. To dopiero używanie. Pan Kłopocik płynie dalej. Sam do siebie mówi, nalej. I po pracy jest pijany. Miała być mama, inne plany. A po pracy, pub już pełny. Ledwo siedzi, stan mizerny. Tylko ktoś mu się przypatruje. Tylko kolejny rozbój planuje. I faktycznie, portfel ukradzony. Nie ma się komu pożalić, nie ma przecież żony. Ale problem, prawo jazdy. Dowód, karty, nie drobiazgi. Ale problem, i zostaje. Pije na zeszyt, tak mu się wydaje. A później dom, i kot ospały. Jedenasty dzień, nie przyniósł chwały. Jedenasty dzień niczym nie zaskoczył. Ktoś by, niejeden, jednak wyżej skoczył. Nie Pan Kłopocik, on się użala. Zastanawia się czy jechać do szpitala. Serce jakoś dziwnie mu bije. Niemirowo, drapie się w szyję. Jednozdaniowo, i do czego prowadzi. Kolorowo, może kolor go nie zdradzi. W wytłoczeniu i przedawnieniu. Powiedz w końcu, cześć, wytchnieniu. Myśli Kłopocik i zbiera się do książki. Może poczyta, pozna nowe wątki. Ale zasypia, a patelnia na ogniu. Wina odkryta,

jak zwykle, dzień po dniu. Budzi go dym, i krzyki sąsiadów. Straszny śwąd, wina rozpadów. O co tu chodzi, i dokąd zmierza. Czy się rozchodzi, czy stracona wieczera. I te przekwity, wszystko już znane. Zapachy kobity, tu odkrywane. I te zaszciości, po co mu one. Będą na nowo, to położone. I ten spad, kibel zatkany. Co za mgła, widać szampany. Facet co się zna, za trzy dni ma terminy. Pozostaje iza, i na stacji benzynowej kpiny. Ale co zrobić, i ma przewodzenie. Musi to rozchodzić, problemów zjawienie. Jesień a zimno, jeszcze nie grzeją. Wyniki futerka, z kota się śmieją. Ktoś dzwoni do drzwi, mówi że ulotki. A mnie się wydaje, że narkoman słodki. Ale niech handlują, nic mi do tego. Myśli Pan Kłopotcik, z wyboru którego. Zastanawia się czy zacząć, czy zakończyć życie. Ciemne myśli, nie znajdziesz ich w zachwycie. Pan Kłopotcik się zna, i tu nie próżnuje. Wymowna ta ćma, co zepsuć się próbuje. Kto komu da, i ile zostanie. Ta cholerna mgła, i na nią narzekanie. Problem za problemem, zostaje niedola. Jutro jadę rowerem, nie ważna wilków sfora. Nie ma innego wyjścia, w tramwaju będę śmierział. Powody ministra, nie ten sam przedział. No i znaczenie, wyniki, objawienie. No i zaczynanie, ciągle przegrywanie. Po co komu, i czy tak zostanie. Pan Kłopotcik i jego narzekanie. W jakiej wytwórni, jedzenie stworzone. Ciekawe tylko czym nawożone. Ciekawe tylko ile kalorii. Nie doczytam się, za dużo alegorii. I te strumienie, co szumią w głowie. I zawrozenie, ktoś historię opowie. Jeden diabeł z drugim kłóć się o ciało. Miało być o duszę, ale duszy mało. I tak to znaczenie, kolejne objawienie. I tak od niechcenie, masz winę, donoszenie. Komu się do czego klucz francuski przydaje. Co masz tak naprawdę z tego. I czy strumyk nie udaje. Wina i odporność, tak bardzo poszerzone. Pan Kłopotcik, i metody już sprawdzone. Gdzie kłopot jeden o drugi uderza. Roztropnie do strzału się tu przymierza. Odpowiedzi, tak niewiele ich znanych. Dla gawiedzi i tłumów rozpoznanych. Po co początek, i winy trawienie. Jak alkoholu, i masz to uwydatnienie. Co się styka, i ciało przenika. Co dodaje i z czym się rozstaje. Pan Kłopotcik niczego tu nie dodaje. Wszystko to los, wynik, przydaje. I te kolumny, co podpierają. Jesienne pioruny, tu spać nie dają. I wentylacja, która nie działa. Marna atrakcja, tonie w zwyczajach. Do końca słodycz, tak rozwodniona. Oto powody, może to ona. I te rozchody, dla kogo wie. Mnóstwo energii marnuje się. Niepotrzebnie, jak wszystko dookoła. Toniesz w przemyśleniach, oraz w mozołach. Toniesz w niepotrzebnych godzinach, szkołach. Ktoś zapyta, ktoś kogoś zawoła. I ten przybytek, tak zostawiony. Cały dobytek na głowie żony. Tfu, kota, bo o niego chodzi. Tfu, fanaberią jest rola gawiedzi. I się smutno to wciąż przenika. I konkretnie, Pan Kłopotcik znika. A przynajmniej tak mu się wydaje. A przynajmniej poznaje się z rozstajem. Jaka dziedzina, i ta przypadłość. Smutna rutyna, pełna banalność. Komu wityryna smutku przysporzy. Kto dla wityryny nogi rozłoży.

## **Kłopot jedenasty**

W otworze spacja, tak zostawiona

Czysta narracja tu powtórzona

Powód objawień, koalicyjnych sprawień

Odnoga konfliktu, zarzewie wydarzeń

## Roszczenie 12

Wywiad, słowo, rozeznanie. Wykonane masz zadanie. I ta opcja, tak powszednia. Odeszła w dal, niewybredna. I się skręca, tak wnioskuje. Co drugiego tu oszukuje. I niweczy, nie wnioskuje. Dobrze się obudowuje. Pan Kłopocik, dzień kolejny. Będzie wiara, pył jest zbędny. Będzie chwila, przedobrzeń. Masz już tu spoufalenie. Na rowerze do pracy jedzie. Albo próbuje, drogi sąsiedzie. Którego mija, historia przykra. Bo spadł łańcuch, z czasem gonitwa. Jak czas złapać, i zastopować. Jak się poprawiać, i nie wnioskować. Pan Kłopocik i kłopot gotowy. Znowu mu coś wpadło do głowy. Ale trudno, jest nadzieja. Na spóźnienie, to w przedziejach. Na odnowienie, czynu dostarcza. Dalsze brodzenie, potrzebna tarcza. W pracy wyniki, tak przedstawione. I komentarze, publicznie czynione. Szkoda gadać o Kłopociku. Ręce rozkładać, z nieładu, w szyku. I te mizerne przerwy kawowe. Środy zawsze są owocowe. Robak w jabłuszku do Kłopocika gada. Zachęca do sportu, taka rosza. A głowa boli, jeszcze po wczoraj. A się dostroi, najwyższa pora. I przedobrzeń, dobrze wypadło. Odwieczne chcenie, szanse mu skradło. I się wydaje, tak tutaj podnosi. I się przydaje. Długopis z pracy wynosi. I złapany został na tej kradzieży. Na dywaniku, tutaj nie bieży. Trudno, jest nagana zrobiona. W sensie dostana, nie odnowiona. Parszywy dzień, jak ta pogoda. Pan Kłopocik nabrał ochoty na gałkowego loda. Ale gdzie, jesień, już nie sprzedają. Pewnie pieniądze z lata wydają. Pewnie powie tata, już przedawnione. Odwieczna strata, z czasem nie złączone. I te wyniki, do domu wracania. Marne uniki, i się zabrania. Po co to komu, i czyste ręce. Nie mów nikomu, nie chcę nic więcej. Pan Kłopocik, mija wypadek drogowy. Widzi, nie widzi, jest w tym fachu nowy. Sytuacja tak go zaskoczyła, że nie pomógł, a może będzie już mogiła. I w tym wypadku, korzyści srogie. W znanym naddatku, patrzenie nałogiem. W parszywym spadku, spoufalenie. Masz winę w genach, to odrobienie. W domu afera, naczynia brudne. Porozrzucane ubrania, choć w sumie schludne. Niewiele pamiętał z dnia wczorajszego. Rano się śpieszył, nic Ci do tego. Szczotkuje zęby, które mu dano. Jeden się rusza. Wina, dodano. Kolejny upór i beznadziejność. Kolejny problem, czysta przyjemność. Pan Kłopocik chyba od kłopotów uzależniony. Tak jak od jedzenia, będzie znoszony. Jak od gładzenia, ta monotonna. Chwila patrzenia, czysta przezorność. I komunikat słyszy radiowy. Jakiś krzyk, obiekt całkiem nowy. Że kolejna wojna u sąsiada krajowego. Ale co właściwie Kłopocikowi do tego. Tylko nerwy w duszy zostają. Coś się poruszy, znowu nadają. Nie będę słuchał radia, obiecuje sobie. Mądrość całą skradła, koci szysk na grobie. I te kolejne problemy przyczyny. Znajomości, i wykreowane winy. Przezorności, i przyparcie do muru. Odpowiedzialności od samego munduru. I tak się spina, zaczyna przenosić. Boli go głowa, o co ma prosić. I płatki śniadaniowe znowu rozsypane. Pożywna kolacja, kto wymyślił takie otwieranie. Masz tu odpowiedź, i moje błaganie. Odpowiednią spowiedź, i zaczynanie. W wyniku zbytku, i przenoszenia. W uniku pięknym, dosyć bredzenia. Pan Kłopocik rozmawia z rodziną. Z mamą, z tatą, nazywa ją dzieciną. Pomylił osoby i tacie paniuje. Kto Kłopocika tutaj dopilnuje. Pokłócił się wreszcie, finał rozmowy. Bo nie odwiedza, na odwiedzinie nie gotowy. Bo coś go wyprzedza, i materiał skalny. Wiadomość w niewiedzach, teatr powitalny. Jak to się zdarza i czemu poprawia. Wiadomość marynarza, tak się zastanawia. Jak fale oszukać, i się nie poddawać. Uprana koszulka, zapach okazji stwarza. Tylko pranie nie wysycha wcale. Pewnie wilgotność, zna ją doskonale. Pewnie przewrotność, do czego prowadzi. Istna gawęda, ktoś jak drzewa sadzi. Pan Kłopocik nie posadził nawet ziemniaka. Wydaje mu się, jaka wielka strata. Przewozi zen, i dodaje kolorytu. Chciał uprawiać jogę, ale



złamał palec z zachwytu. Było kiedyś, już do tego nie wróci. Styl gawiedzi, ważne że się młóci. I znaczenie odporne, co się powtórzyło. I historie sporne, dobrze, że się zmieniło. W wynikach, gracia, i rozczenie. W przekwitach, masz kolejne brodenie. Jak się dodaje, i komu przydaje. Jak tu odnawia, i z kim się zastanawia. Dalsza przyczyna, i wyoblona mina. Dalsza przezorność, odwieczna odporność. Komu zaranie, komu czekanie. Dla kogo w końcu to zdania zmienianie. Ale problemy jak były tak są. Dwunasty dzień nowego życia, a pali się dom. Dwunasty dzień, odpowiedź znana. Byłoby dobrze, ale chwila skopana. Los pewnie i jego fanaberie. Struktury, i ustawiasz się w rzędzie. Postury, i doszukiwanie się sprawy. To bzdury, żyjesz tu dla zabawy.

## **Kłopot dwunasty**

Wytwór braw i alegorii

Kategorie spraw, miejsce zbrodni

Komu odpowiedź, odnalezienie

Komu się z trupem, spoufalenie

## **Roszczenie 13**

Wytwór braw, reminiscencji. Efekty spraw, ktoś tu jest wdzięczny. I tak zostanie, zgroza powodów. Tak dalej się stanie, efekt rozchodów. Wiadomość, w skrócie, zaszyfrowana. Odmienność tak tu pokazywana. Wina i zgroza, rozkład jedynek. Została mitoza, i kolor pelerynek. A Pan Kłopocik, wiecznie strapiony. Zima, pocisk, na trawniku znaleziony. Ale niewybuch to, czy inne cholerstwo. Dzwoni na policję, nieudane morderstwo. Policja go jednak wypytuje, kolejny problem jak go spisuje. To, tamto, i możemy dzwonić. Wiadomość zdawcza, w pełnej pogoni. I praca, co na niego nie zasługuje. Współpraca, co ożywcza być próbuje. W nakładach, i strojeniu fochów. W roszadach i marniźnie popłochów. Po co komu, takie dnia tracenia. Ta cała praca, na dobre życia nie zmienia. Nie ubogaca, człowieka tylko strofuje. Pan Kłopocik się znowu denerwuje. I tak spięcie, goni to kolejne. Napięcie, stałe jest czy zmienne. W wynikach, i szykach przyłożenie. W zdalnych unikach, masz to odrodzenie. Trzynasty dzień nowego życia. Bez problemów, prawie, i ich użycia. Trzynasty dzień, ciemny, zimowy. Pan Kłopocik nie doczeka się dzisiaj odnowy. I te zastępy, straży pożarnej. Marne przekręty sztuki niebinarnej. Wiadome dostępy i ich ponawianie. Zapchane ustępy, niedopracowane. I tak się składa, o sobie przypomina. Mania w przykładach, tak to się zaczyna. Dom i szkolenie, jak szybko się uczyć. Marne brodenie, nie idzie się utuczyć. Na obiad kolacja, tak zostawione. Może niezdrowe, a jednak zrobione. Ryż na maśle, w domu się przelewa. Tylko dlaczego ten kot tak ziewa. I ta przyczyna, ewentualność. Rozchwiana dziewczyna, i cała zgrabność. Przypomina się Kłopocikowi kobieta-ziemniak. Wiadomość, odpowiedź, trochę nieforemna. I ta zagwozdzka, po co to komu. Jedna i ta sama troska, nie mów nikomu. Pan Kłopocik, nową książkę otwiera. Ale treść tylko nim poniewiera. Kolejny problem, zbędne myślenie. O sobie, o życiu, takie jego stłumienie. O tym po co dalej to ciągnąć. A może można ciało z Wisły wyciągnąć. Takie dalsze dyrdymały. Chociaż kot jest tutaj stały. W tym że wiecznie głodny tutaj chodzi. Jakby jedzenie było czymś, co go wyswobodzi. I przechadzka, wieczorową porą.

Zaczepia Kłopocika prostytutka, jest kolejną zmorą. Dziewczyna słyhać zza wschodniej granicy. Robi karierę, ma status ulicznicy. Takie czasy, ale dlaczego mnie gnębi. Czy nie dość jej wkoło gołębi. Jak chce porozmawiać, zawsze jest do kogo. Z kim, po co, poruszać mądre głowę. A nie bezmyślnie głupotę zlizywać. A nie, jak to tam, może się nazywać. Po co to wszystko, młode jest to dziewczę. Niewiele wie o świecie, nie dowiedziało się jeszcze. Dalej jakaś kobieta krzyczy. Wywala chłopa na róg ulicy. Ciekawe po co ulice mają rogi. Może właśnie dla takiej rodzinnej trwogi. Szkoda się chłopa zrobiło, Panu Kłopocikowi. Pogadał z nim chwilę, na pomoc gotowy. Powiedział, że weźmie go na noc do siebie. Zimno, a nie chce być gościem na kolejnym pogrzebie. Facet dalej zdenerwowany. Ale widać, nie chce być pochowany. Chęć życia i odegrania się na żonie. Mania zbycia, i ciuchy na naśnieżonym betonie. Wyniki kłótni, facet śpi na podłodze. Daremne utnij, dokłada swoje trwodze. I chrapanie, co Kłopocikowi spać nie daje. I gadanie, przez sen wyrokiem się staje. Co za podziękowanie, myśli Pan Kłopocik. Marne pomaganie, skoro tylko szkodzi. I co dalej, jaka okoliczność. Zbawienie, no to śliczna przyszłość. Tylko tyle cierpienia zostało. Dzień, miesiąc, ile lat mi zostało. A może to przeciąć, jaka kolej rzeczy. Przynajmniej nie mam baby, która nie złorzeczy. I te spiny, tak równo poskładane. I te delfiny, ze swej mądrości znane. Tylko co ma delfin do Pana Kłopocika. Może to, że szybciej się pojawia niż znika. Co by rzec, jak materiał straszny. Potok problemów, system nie rubaszny. Efekt systemów, i zbytniego nagrzewania. Te stare grzejniki, szkoda wymieniania. Po co ta sprawa, i materiał grząski. Marna poprawa, zostały obowiązki. Co komu dolega, i jaka przyczyna. Nowo poznany kolega, gada, to rutyna. Byle do wiosny, może wtedy lepiej. Jutro go wyrzucę, pobuszuję w sklepie. A może odbitka, i to przydarzenie. W materiałach zwitka, i upokorzenie. Jak się to zadaje znowu. Dlaczego poprawia i kolejny połów. Po co wystawia, i jaka zależność. Rysunek pawia, nieforemna zbieżność.

### **Kłopot trzynasty**

Wariat, zgroza, przedawnienie  
Historia w płozach, i dorobienie

Dzieci w Kołchozach, po co mi one  
Ważne, że to co w pracy, już jest zrobione

### **Roszczenie 14**

Wiara w sprawstwo, dokonane. Było brzydkie przywitanie. Ale facet jest już obudzony. Wszystko fajnie, najedzony. I mówi, że w mieszkaniu zostaje. Pan Kłopocik myśli, frajer. Ale miało być na jedną noc. Do widzenia oto koc. Facet mocno oponuje. Co za dzień to zwiastuje. I przeszkody i powody. I nieposklejane lody. Komu dalej i przyczyna. Kogo powyginana mina. Jak to dostrzec i uwolnić. Jak w tym szybkim świecie zwolnić. Pan Kłopocik sobie radzi. Straszny policją, to nie zawadzi. Straszy, że syna ma postawnego. W ratunkach jedyna, wina słabszego. I tak się wnosi, dalej unosi. Facet ostatecznie na fochu przeprosił. Mówił, że zły dzień, to oniemiało. Złego dnia chyba nie widziało. I te przyczyny, i zależności. Dziewicze rejony, w tej

porządności. Pan Kłopocik już w sklepie pościg. Za promocjami, powód radości. Do czasu, wszystko ma przeznaczenie. Hałasu, narobiło złorzeczenie. Na kasie wielkie zdziwienie powstało, kiedy różnicę w cenie podało. Połowa produktów nieprzeceniona. Jak to możliwe, może wie żona. A przecież żony tutaj deficyt, będzie rozłożony, zepsuty bicykl. W tej dziedzinie trwoga i kłopot wielki. Chwila w nałogach i przyssanie do butelki. W pracy L4, materiał stary, znany. Nie jeden do niego, bardzo przywiązany. I marznięcie w metrze, coś się zepsuło. Wiadomość dostarczona, choć w oczy kuło. Wiadomość przeznaczona, i odbicie totalne. Sprawa nieruszona, i materiały zdalne. Oczywiście jedna z siatek nie wytrzymała. Cała jej zawartość się na chodnik rozsypała. I co tu zrobić, ludzie pomagają. Byle sobie nie szkodzić, mędrzy rację mają. Ale Pan Kłopocik nie słucha dalekowschodnich bredni. Taka posucha, i w myśleniu przedni. Wraca do domu, obiad już spalony. Ledwo podgrzał, a garnek przypalony. I do łazienek Królewskich popołudniu się udaje. Tylu tych obcokrajowców, co im się wydaje. Własnego państwa nie mają? Nie idzie ich zrozumieć. Trzeba było się po naszymu naumieć. Ale te tłoki, i najedzone gołębie. Paw wystawowy, znajdziesz takiego wszędzie. I powrót do domu, są nowe rozterki. Nie mów nikomu, dzień kolejny wielki. Czternasty dzień nowego życia. Zimowy, jak materiał przepicia. I znowu głowa już nie moja. Martwi się Pan Kłopocik, w dalszych rozwojuach. Jak tu sprawić, jak się poprawić. Nawet w tym mieście nie idzie się zabawić. Nawet w tym życiu nic nie ma nowego. Trzeba dorabiać, wytwory poznanego. I tak się na półkę życie odkłada. I tak denerwuje każda kolejna zwada. Po co komu, i nie mów nikomu. Całe zdjęcie. Aparat, pieprznięcie. Telefon wypadł, szybka zbita. Kolejny wydatek, prawie jak kobita. Kolejny dostatek, tylko niewidzialny. Materiał znajomy, może nawet astralny. No więc spokój, i telewizja nocami. Ten protokół, sprawnie przerzuca programy. Widny cokół, na co te łabędzie. Nie prowokuj, w parkach mają je wszędzie. I zmiana tempa, spoufalenie. W kolory ujęta, masz to uczynienie. Za dość, na złość, czym to podparte. Historie znane, choć trochę uparte. Pozostaje wzięte, kolejne zajęcie. Pozostaje znane, tak odkrywane. Sprzączka i dobiecie szampanem. Stłuczka, historia tarabanem. Wytwór, co się tu okazuje. Odpór, co za dużo wnioskuje. Wykwit, co zależności łapie. Sen, co poradzić, że chrapie. I te umizgi do samego siebie. Śni o mieliźnie, i wielkim pogrzebie. Co ludzie się prezentami obrzucają. Wszystko dla zmarłego, jakby życia mu było mało. Prezenty pogrzebowe, trzeba to wprowadzić. Jak urodzinowe, byle się nie zdradzić. Byle droższy był prezent niż ten cioci. Nie ma lekko, zawsze ktoś na końcu psoci. Prezenty nie przyjęte, jaka wina, zgraja. W dodatku pierdnięte, masz otwartą paja. I w tych przewidach, kolejne objawienie. Wszystko znajdziesz w zwidach, masz ubogacenie. Po co ten stan, i jemu podobne. Widoki z bram, i pochodnie. Może to po Pana Kłopocika idą. Może zasłonią się tym razem egidą. Po co wartości, i za dobrym pościg. Te wszystkie racje i nieopłacone wakacje. Jak to się dzieje, że dziecko się śmieje. I że bogaci na tym świecie są tylko złodzieje. Na co wykwit, i te zależności. Wtórne patrzenie, nie z przyzwoitości. Po co to wszystko, już tutaj znane. Kolejne przewisko, jest odkrywane. Na domiar złego, coś go obudziło. Pana Kłopocika, nie, nie było miło. To kruk, na oknie łajza siedzi. I patrzy, jakby oczekiwał spowiedzi. Kruk przegoniony, można odpocząć. Tylko co tej nocy dobrego napocząć. Taki wybór, że nie tyka się niczego. Zawodzi, jakby mu płacili od tego. Pan Kłopocik i jego ciężkie życie. Wyrobienie, i chwalenie w przekwicie. Pan Kłopocik, i jego marne doznania. Masz termin, plan prac, i efekt wykonania.

## **Kłopot czternasty**

Wymiar wsparcia i podparcia  
Głowa nie doczeka starcia

Zgranie tutaj nie donosi  
Pan Kłopocik o ulgę prosi

## Roszczenie 15

W imię racji, i atrakcji. Zaniedbania, i narracji. Coś tu sprzyja, coś dobija. Ważne, przy użyciu kija. I ten wenflon, ułożony. I materiał, przedobrzonny. Kompozycja pozostała, choć nagroda dość tu mała. I mielenie, trzeba przestać. Odnowienie, meta czeska. Przerodzenie, się zużywa. Odpływ, i mania nieżywa. Cóż, przeniki Kłopocika. Pana, co się nie zatyka. Rana, co go interesuje. Wybrana, niech żyje, nie pudłuje. Znów ta wiosna, muszę przyznać. Nie radosna, pełna wyzwania. Znów odmiana, w posiadaniach. Wartość, choć nie szybkość obrona. I zachwyty, wyciszone. Ten głos płyty, przytłumione. Bo jakiś baran kosi kosiarką. Trawa, nie zmierzysz jej miarką. Bo już leży. I grabana. Robota kolejnego bałwana. Myśli Kłopocik, to jest mu dane. Tak mieści się, w jego dziennym planie. Wychodzi, niedziela, dzień odpoczynku. Ptaki nie dają myśleć, piszczą, nie w spoczynku. Jakaś zjawia, chyba czy coś. Ktoś się gapi, pewnie głupi gość. I ten świat, tak w kolorach skąpany. Aż bolą oczy, materiał wybrany. Aż cierpnie skóra, tyle zachodu. Żeby zakopać wszystko za młodu. Ale się nie udało, jak jest zostało. Ale go denerwowało, i nie przestało. Dzień już zaliczył do tych straconych. Trudno doszukać się pozytywnie zakończonych. Idzie przez Aleje, i co tu widzi. Kto to, z jednej strony naziści, z drugiej żydzi. Choć nie, to nie żydzi, to LGBT. Zwięzłość, ukryte nadzieje me. Będą się tłukli, pewnie zaczęli. Nazywają to marszem, pałeczkę przejęli. Pan Kłopocik się śmieje, na zadymę ma nadzieje. I się doczekał. Fan marszów, kto by narzekał. Coś się w końcu dziś udało. Ale nie skończyło się tak jak miało. Pan Kłopocik dostał kamieniem. No i kłopot, trzeba zająć się roszczeniem. Choć sprawcy już dawno nie ma. Chyba że winić trzeba kształty kamienia. No i co dalej, historia błoga. Głowa rozcięta, i swędzi broda. To do szpitala, SOR już otwarty. Poczekalnia, kolejka, nie na żarty. 6 godzin czekania, i są efekty. Dwa szwy, jak się okazało, do korekty. I te zdarzenia, niedzielna sprawa. Odpór, i wykoszona trawa. Możliwe jest tu spoufalenie. Oby Pan Kłopocik poznał bredzenie. Ale musi, jest zaznajomiony. Widoki, i powroty, domy. Każdy ma jakieś cztery kąty. Prawie każdy, tak jak uzbierane wąty. Komu znaczenie, i obiad zimny. Komu strącenie, jesteś niewinny. I tu te zmory, jak obeznanie. Pełne pozory, wypowiedziane zdanie. Afera w bloku, podpisy zbierane. Palą na balkonach, wynik, wyśmianie. I te myśli, co go nurtują. Pana Kłopocika, humor mu psują. O politykach, i tych którzy żądają. O marnych zanikach, i tych którzy błędzą. Wszystko złodzieje, podsumowuje. A świat się śmieje, dalej próbuje. Piętnasty dzień nowego życia. Wiadomość, która oczekuje odkrycia. I to znaczenie, co się przewija. Spoufalenie, i zapach kija. Przedobrzenie, kolejna zawistość. Odbiór, i pełna przejrzystość. Noc, Pan Kłopocik na równe nogi. Włączył się alarm, a sen już był błogi. To jego samochód, pewnie złoczyńcy. Wybiega, A to tek koleś z Tryńczy. Albo podobny, mogłem przekręcić. Byłe nadobny, i dalej męczyć. Radio z samochodu dawno wyciągnięte. Kolejne kłopoty, i marzenia zmięte. O nowej kanapie, albo autopilocie. Trzeba

wymienić szybę, Pan Kłopotcik w kłopotcie. Ci ludzie to za grosz serca nie mają. Tak w ciemną noc, latarnie, a oni biegają. Szkoda gadać, i przekonywać. Trzeba spadać, i ich wyzywać. Trzeba nadać, i ciągle prosić. To rosza, trzeba ogłosić. No więc tu dalej, to odnowienie. Piętnasty dzień, i jego przebudzenie. Miało być życie z dala od nerwów, a jest, jak targowanie się Szerpów. Oby więcej z człowieka wyciągnąć. Oby goręcej, trzeba majtki ściągnąć. I znowu pranie. Nie tak już zostanie. Jeszcze z dzień pochodzę, moje politowanie. Myśli Kłopotcik, i się zastanawia. Czy świat go odroczy, czy znowu ważna sprawa. Kot coś nie w sosie, nie chce rozmawiać. Trzeba się nad świeżością majtek zastanawiać. Ale kto za mnie pomyśli, jak sam nie zrobię. Wszyscy tacy przejrzyści, jak nad moim grobem. Pan Kłopotcik ma natłok i uderzenie. Nie może spać, to ta szyba, strącenie. Komu dalej, i jakoś przebrzydła. Wszystko walę, a miała być igła. Może sprzedam, mój samochód drogi. I postawię na spokój, siła pójdzie w nogi. I co za zamiary, ci ludzie parszywi. Jestem przecież stary, pewnie sami lękliwi. Komu odporności, a komu ważny pościg. I gdzie rozweselenie. Materiał dla gości. Jutro kolejny dzień, i zawodzenie. Jak ten pusty pień, i jego mnożenie. Lasy i tak już powycinali. I w mieście, na radia wydawali. Taki to przyczynek, i ma miłość droga. Taka to nagroda, pełna swoboda. Jak ją wykorzystujesz. Tobie jest to dane. Czy nie protestujesz, i czy radio już zabrane. Opcji jest wiele, jak cisza w kościele. Ludzie nie chodzą, bo się nie pogodzą. Strajki wolą, do bójki okazje. Nie, nie pozwolą. Zrobią drugą Abchazję.

### **Kłopot piętnasty**

Wytwór, sprawne połączenie

Masz melinę i brodzenie

Masz dziecinę, zależności

Nie zwalaj na kształt ilości

### **Roszczenie 16**

Wytwory i racje, tak ponowione. Kiepskie narracje, już ustawione. Zbiera się trwoni, czy kogoś dogoni. Jest Pan Kłopotcik, co od dobrego stroni. I jego ambicje, tak ukrócone. Te koalicje, umowy przedawnione. Znane pozycje, i strącenia płaskie. Może ktoś wytrze, ambaras z potrzaskiem. Kto w ogóle wymyślił, te wiosenne porządki. Zastanawia się Kłopotcik, jego umysł wąski. Po co myć okno, skoro widać. A szmatka do czego innego, może się przecież przydać. I ta koalicja, tak bardzo obeznana. I ta, widz ja, będzie odnawiana. Historia, co na Nobela zasłużyła. Trajektoria, co w ziemię uderzyła. Wyłącznie, na głupotę, czy warto. Krótkowzroczność, i wycierania komputera kartą. Kodów, do przelewów bankowych. W rytm powodów, i znaczeń tu nowych. Tak się zmienia, dostosowuje. Szesnasty dzień, co Kłopotcik planuje. Szesnasty cień, do czego on zmierza. Życie swe zmień, nie musisz grać żołnierza. Po co znajomość, i chętne panie. Po co stronniczość, masz prze.. zakićkane. I ta, wyjątek tutaj planuje. Jak ćma, która oszukuje. Mówi, że ciemność ją zadowala. Mówi, że pazerność, to jest ofiara. A tak naprawdę, po swojemu myśli. I zdarzenia, jaki świat jej się wyśni. Odmiana,

Kłopot i odebrana. Wiadomość SMS, będzie przeczytana. I jest, wiadomo o co już chodzi. To test, rozwiązać nie zaszkodzi. I tak klika Kłopotik SMSy. Wysyła, aż poznał konta kretesy. 600 złotych pisanie pożarło. Już wie, jak głębokie gardło. Wycisk, i jego rozczulanie. Pocisk, i ma nowe nadawanie. Straceń, i wynik konwenansów. Utracę, zbieżności i balansów. Dzień jak co dzień, powiedziano. Kolejny parszywy, oby nie ruszono. Ale pracować podobno trzeba. A po pracy marzyć o pogrzebach. I w tym wypadku, zagadka słodka. W marnym przypadku, zostaje płotka. Rana na głowie, już wcale nie boli. Tak po połowie, i smak jaboli. No bo co, i kto mi zabroni, myśli Kłopotik, od kłopotów nie stroni. Kot patrzy, i nie może się nadziwić. Raz, dwa, trzy, materiał obelżywy. Na co to komu, i cała zwyczajność. Nie mów nikomu, masz tą unikalność. Jak się nazywa, i do czego prowadzi. Ścieżka prawdziwa, komu ona wadzi. I przedobrzeń, kolejna waluta. I przekroczenie, a tu kot w butach. Zmusza się siedzi, nogami wywija. Patrzą sąsiedzi, wykręcona szyja. Dziś dzień, wielki, po jabolu teatr. Małe rozterki, ale mniejszy świat. Kłopotik idzie, w sweterek ubrany. Teatr jak teatr, rachunek dodany. Było coś o modzie, i dalszym rozwodzie. Było coś o strajku, wolności, i grajku. Ale jak się to skończyło, i czego nie było. Ale jak na Kłopotika wpłynęło, z krzesła się zsunęło. Bo zasnął nam ten biedaczyna. Bo zgasnął, jaka tego przyczyna. Neon, drugi podkreślony. Panteon, będzie odnowiony. Tytan jak stał, tak i poleciał. Toaleta, rytm foteli przeciął. I jego krzesło, tak wyjątkowe. Już jako aktor, na wyzwania gotowe. Bo dotoczyło się aż pod scenę. Bo wykorzystali, jakby władali diademem. Taka z publicznością to nić połączenia. Wymioty, i chęć wyręczenia. Kłopoty, krzesła, no i Kłopotika. Widoki, jakby ta sprawa coś znaczyła. Warta, pokrętna, odbębniiona. Można tonąć, w uścisku, w ramionach. Dom, i łóżko oczekiwane. Jakieś plamy, będzie posprzątane. Może i za rok wiosna będzie. Zobaczymy, może przylecą łabędzie. Komu odpowiedź i przedawnienie. Ta marna spowiedź, moje istnienie, jak się zacząć i dorobić sławy. Są te kastety i materiał do zabawy. Tak się unosi, i poniewiera. O uwagę prosi, już coś doskwiera. Wytłok i racja, tak zostawione. Parszywa narracja, masz dostarczone. I nasz Kłopotik, o czy śni teraz. Może zeruje, bankomat do zera. Może poluje, w pokoju bez klamek. Oby nie złapał się, na jedną z łapanek. I te procenty, uwypuklone. I sentymenty, na bok odłożone. Dalsze przekręty, i sprawcze prawa. Toni odmęty, to dopiero zabawa. Tak się zaczyna, dalej wnioskuje. Jaka przyczyna, mnie przekonuje. I te wytłoki, materiał zwłoki. I kontrybucje, chwili potoki. Zazdrość, po co komu to w ogóle. Złość, przytul do cyca, ale czule. Wartość, która zmiany nanosi. Zgryzota, co o meldunek prosi. I się wiecznie coś tu zaczyna. I wiesz już że przydatna dziecina. W jakiej kolejności, i w jakiej ilości. Nie wiem, czy nazbierałem wystarczająco złości. Pan Kłopotik się kłóci, przez sen chwile. Mądrości, i nazywa się debilem. Zaszłości, i przekonuje się do spadku. Odporności, i wymiotuje, bo jest na statku. Kolejny dzień, kolejna nowina. Wytarty pień, i wyoblona mina. Wyszarpiany cień, co zadawać się woli. Było mu dobrze, jak był jeszcze w niewoli. A Twój statek, czy już nie odpływa. A Twoja przezorność, czy czasem nie przegrywa. Wiara, i wynik tych dociekiwań. Zbiór i obrona, wątpliwych... piwa.

## **Kłopot szesnasty**

Wartość słów i mniemania  
To materiał do przeczekania

Wziął i zerwał, te zaszłości

Tą nić przerwał, z porządności

## Roszczenie 17

Zawrócenie, i iniekcja. Przedobrzeńce, ta infekcja. Tak tu uchyla zamka. Widok i następna bramka. Tak wnioskuje, nie popędza. Kombinuje, widok pędzla. Się donosi, i skutkuje. Tak podnosi, wymachuje. Pan Kłopocik, nie próżnuje. Choć próżność go, paraliżuje. Pan Kłopocik się rozpędza. Widzi widok, istna przędza. Tylko słońce dziś przesadza. Takie lato, i gromada. Grzeje jak na dzikim zachodzie. Ukojenie widzi w lodzie. Ale ile można jeść. Jest wydatek no i cześć. Ale ile można czekać, te kolejki, kolor fleka. Dobrze, dalej przekonanie. To odwrotne dokonanie. Pan Kłopocik mówi wreszcie, chyba udar tu nareszcie. Ale nie, nic z tych rzeczy. Choć on sam, temu przeczy. Ale gra, co z tego ma. Odchodzenie, pora ta. I się Kłopocik dowiaduje. Że śmierć matki, nie próżnuje. Jedzie, bo dziś pogrzeb cały. W ostatnim momencie. A równo stały. Z drugą, tu tą nowiną. Która stała się przyczyną. Długi matki, i na syna. Czy to możliwe, zmora jedyna. Ale szkoda mamy Kłopocikowi. Radosne chwile z głowy wyłowi. Jaka była dla niego czuła. Jaka jedyna, nie żadna bzdura. I te zaszczości, coś tam to było. I przeciwności, trochę się podzieliło. Ale szkoda, ogromny żal. Pan Kłopocik boi się kolejnych fal. I się zdarzyły, ktoś jemu drogi. Znaczący się te jego konkretne nałogi. Pijany w samochód już się pakuje. I stłuczka, którą prowokuje. Co za dzień, matka, cień. Co za gra, pijacka rwa. Jak to się dalej tutaj układa. Czy możliwości, czy dalsza zdrada. Pan Kłopocik na prostą wreszcie wypada. Doprawdy? Ale taka moja rada. No i zostaje. Areszt gotowy. Zeznania, prowokacje, jego ból głowy. Do jutra go tutaj zatrzymają. Kolor futra, posterunkowi dobrze znają. I to znaczenie, paskudne jedzenie. I to obrzydzenie, wiwaty i półcienie. Jakiś koleś do niego zagaduje. Co dalej w życiu planuje. A Pan Kłopocik z każdym dniem walczy. Nie wiadomo na ile mu siły starczy. Nie wiadomo, pytanie zadane. Było odpowiednio, ale za dużo dodane. I te telefony nieodbierane. I te pogrzeby, siekierą strugane. Komu na dobre to coś wychodzi. Kogo ozdobi, albo co spłodzi. I ta mielizna, cała płycizna. I dogrywanie, zostanie blizna. Brat Kłopocika do aresztu przyjechał. Afera, bez użycia miecha. Ale się pali, płonie w najlepsze. Ale na stronie, pieniądze kiepskie. Coś dołożone, coś ustalone. Kłopocik jest wolny. Zamiata ogonem. Podziękował i basta. To nie sprawa ciasta. Tylko tego co kłopi, wie o tym pół miasta. I to zaognienie, ciasne przyłożenie. Brat go odwozi, dom i upodlenie. Do dna, dziś Kłopocik tankuje. Ta gra, i na wytrzeźwiajątku ląduje. Za uderzenie murzyna, ale jak to się właściwie zaczyna. Od czarnego, po białe. Biało-czerwone doskonałe. Coś do głowy mu uderzyło. I chciał kupić niewolnika, tak było. O szczegóły nie pytajcie. Przypadkowy murzyn, chodnik. I jest starcie. No ale cóż, parszywa nowina. Cały dzień. Jedna istna kpina. Pogrzeb, areszt i wytrzeźwiajątko. Możliwości, lodów gałka. Tak się kończy, to zaczynanie. Nie list gończy, ale narzekanie. Jak to wytrzymać. Jak to popędzić. To popelina, wystarczy rozpędzić. Czarne chmury, co się zbierają. Łatwo się gada, niektórzy poprawiają. To co się da, a nie rysunek lwa. I do ataku. Połamanie zębów na szlaku. Jakie przygody, dalsza rozciągłość. Siedemnasty dzień, cała przeciągłość. Gdzie go doprowadzi. Jak kolejny dzień zawadzi. Jakie przeciwności. I efekt braku przejrzystości. Wybory, przed nimi stajemy. Pozory, czasem się poddajemy. Wytwory, trzeba o nich pamiętać. I zmory, nie można przed nimi pękać. To znaczące, przekonanie. Pan Kłopocik i jego zdanie. Teraz leży, obrażony. Zwyczajny czarny uderzony. O co tyle tego krzyku. O co wariat,

i bez liku. Narzekania, powtarzania, a wszystko kawałkiem zakrwawionego ubrania. Chłosta, myśli i przeciągnięć. Bezlitosna, kategoria osiągnięć. Czarna chmura dziś wygrała. Więcej od Kłopocika umiała. Czarna chmura nie gadała. Tylko groźnie znać tu dała. Że nie odpuści, przenoszenie. Że nie dopuści, jedno istnienie. Kłopocik i jego ponaglenie. Odwrocik, i tyłka nastawienie. Zastryk, co ma w czymś pomóc. Wiadomo, nie zaszkodzi nikomu. Chyba że to narkotyki, myśli Kłopocik z atrakcjami żyty. Może jakiś drink to zmieszany. Zasypia, takie to na dzisiaj plany. A Ty, drogi czytelniku. A my, jest nas tu bez liku. Którzy z kłopotami się stykamy. Którzy czasem za dużo wydamy. I mamy, utrapienie. I znamy, parszywe istnienie. Dnia kolejnego utrapienie. Czasami za mocno, przemierzenie. Jak wtedy, i czy dalej płynąć. Bez schedy, warto się rozwinąć. Sami swój los budujemy, albo to, jak na niego reagujemy. A Kłopocik, co tu mówić. Dziś przesadził, da się lubić. Ale tendencję ma do przesadzania. Albo ja przesadzam, i zabraniam Kłopocikowi własnego zdania.

### **Kłopot siedemnasty**

Wymóg sporny i odporny  
Pan Kłopocik mimowolny

Skrada, skrzętnie kombinuje  
Pluć na sztandar nie próbuje

### **Roszczenie 18**

W wariatkowie, to wyznanie. Masz początek, przekonanie. I te sporne tu zwyczaje. I dostojne, podaj dalej. Tak się spina, i roznosi. Kogoś o zdanie, tutaj prosi. Chwila zbytku, i przekąsu. Nie ma dnia, bez tu dąsu. I ten skwar, co żyć nie daje. I te poruszane zwyczaje. Pan Kłopocik w pracy siedzi. Temperatura, jak na spowiedzi. Ktoś tu w końcu klimę włącza, i rękawiczki zimowe dołącza. Pół godziny Kłopocik chory, boli gardło, to pozory. Bo ta klima, tu ciekawa, raz nie działa i jest sprawa. A jak działa, to choroba, możliwości, wierna trwoga. W pracy, ktoś go przekonuje. Wieczorny wypad, się planuje. Karty, i panie, takie rozrywki. No to idzie, będą zszywki. Ale do wieczoru chwila. Jeszcze nerw go dobija. Bo wczorajszym przedawnieniu. Całkiem nowym ukąszeniu. Jakiś robak, inna draka. Okazuje się oznaka. Efekt jakiś uczuleniowy. Defekt całkiem tutaj nowy. To apteka, smarowanie. To odporne odkażanie. Smaru nie na wiele starczyło. Wymiaru, na co komu było. I te marne tu początki. Lapidarne, dalsze wrzątki. I dziecina, co roznosi. Ulotki, go o numer prosi. Pewnie z ofertami dzwoni, pewnie już w najgłębszej toni. Co za wredne babasko drogie. Nie jak moja mama w grobie. Myśli Kłopocik i je frytki. Ciężki dotyk, widok brzydkiej. Fast foodami się obżerają, a później siusiaka swojego nie znają. Krytykuje małe dzieci. A sam wcina je jak leci. Coś mu chyba zaszkodziło. Bo na kiblu się skończyło. Ale dobra, wieczór, pora. Gra karciana, w tych roztworach. Muzyka do mieszkania zwabia. Kolegi, co dobrze tu rozrabia. I się dzieje, są dziewczyny. Prawie nagie, z popeliny. No i lepiej, buteleczki. Wino, śpiew, i karteczki. Wciąga to Pana Kłopocika. Samo zło, samo nie znika. No i gra, do białego rana. Przegrywa wszystko, cała wypłata oddana. A miało być tak pięknie, a miało być tak zrećnie. Kolejny problem



gotowy, co jeść, wbija sobie do głowy. Że się zapożyczy, że ktoś mu dobrze życzy. Jakoś to przecież będzie. Albo jak na stawie gołębie. Nie było tej nocy spania. Od kolegi, poznawania, prosto do pracy dnia kolejnego. Ale jeszcze nie przeboleł tego. Jak można tyle pieniędzy stracić. Jedna z dziewczyn musiała się wzbogacić. Ale piersi miała nie z tej ziemi. Pewnie dobrze jej się wiedzie, z dala od korzeni. No trudno. Kłopoty, kłopoty. Jest brudno, i te niewyprane ręczniki. Co komu, i jak dalej oddawane. Przechodnie, były wszystkie panie. Ale dość, tej historii starej. Problematicznej, jak niedziałający zegarek. Tragikomicznej, jak wczorajsze podboje. Smutno, może czas na rozboje. Kłopoty jeszcze krzyczy coś z balkonu. Zaraz świta, nie dość mu jednego tonu. Nagle policja się tu pojawia. I kolejne kłopoty Kłopotycy sprawia. No ile można, z tymi pałami. No ile zgrai, tu między nami. Ciągłe coś, i mnie biednego. Wolny łoś, co komu do tego. I się zdarza, i powtarza. Ktoś kolejną lekcję stawia. A odrobienie to nie zabawa. Więcej wciąż chcenie, sycąca strawa. I się odnosi, opodatkuję. Dalej podnosi, nie, nie próżnuje. I te maszyny, na wolno tłące. I te przeginy, tak przytłaczające. No i co dalej, Cię zastanawia. A ja inaczej, i widok pawia. A ja tu raczej, zmieniam ten temat. Świrować, nie znaczy, że dobry poemat. Co się tu składa, i przekonuje. Jego postawa, dalej ucztuje. Komu znajomość, i opozycja. Do kogo wzywana tutaj policja. I w jakim celu, to przedstawienie. Mnożenie zer, i przyłożenie. Jak tu się spiąć, odrodzić chwast. Wiele z barków zdjęć, już jedenasta. Czas biegnie, do przodu, zawraca. Przypomina sobie, że ważna jest praca. Pan Kłopoty. I znów się zapętla. Odpowiedzialność, to jest do życia zachęta. Podobno, tak mówią porzekadła. Moje, nie moje, ważne widziadła. I te krzyki, z balkonu, powtarzające. Materializm, i sprawy nęcące. Komu jak, i co się dostanie. Komu znak, i te piękne panie. W jakiej krainie, tak już zostanie. Dlaczego w pokerze jest to dobieranie. Wszystko się zmienia, człowieka rujnuje. Wadliwy poemat, bardziej tylko psuje. I dziedzina, która oczekuje należności. I przyczyna, nie dość Ci jeszcze ilości. Zgłobień, tutaj odnaleziony. Powody, i tęsknota do nieistniejącej żony. W wywodach, i tutaj zawracanie. W powodach, masz kolejne otwieranie. STOP. Jest chwila namysłu. Znika, pomysł i chęć zysku. STOP. I jest zdawanie relacji. Wina, i koszty niecnej abnegacji. Komu zdarzenie to zryło banię. Komu stawanie się i czekanie. Wytwór relacji i koligacji. Człon obligacji, czystych frustracji. Nicość, po co dopytuje. Stronniczość, już tutaj świruje. Poziomy, całkiem odgadnione. Wiadomość, jak zbudować żonę. Z tysiąca kawałków, do wyboru. Dla męźnych śmiałków, według wzoru. Jak się odwinąć i nie zaginąć. A może to złe, samo musi minąć. Gdzież, i ta miejska legenda. Która, i w bloku zepsuta winda. Jak żyć, kiedy z windy wyjść się nie da. Przeworność to dobrze podlewana bieda.

### **Kłopot osiemnasty**

I ten odpór, przedostatni  
Tani roztwór, niewydatni

Było, zbyło, i zrobiło  
Ale się tu porobiło

## Roszczenie 19

W odporze, i spacja, i kongregacja. W wyborze, mnożenie, i przyłożenie. Chowa się szybko, spać znowu nie daje. Chwile, które pozostaną zwyczajem. I Pan Kłopocik, postać pradawna. Odmiana sprawna, całkiem wystawna. Przemiana, która faktom wciąż przeczy. Wyniki, i poznikane moje rzeczy. Pan Kłopocik kolejny dzień zaczyna. Dziewiętnasty nowego życia, jaka więc przyczyna. Jego złości i problemów ciągłych. W porządności, i systemów przeciągłych. Jesień swoje skrzydła rozwija. Chwilami ktoś się dla niej przebija. Jesienna melancholia, komu to potrzebne. Ciekawa zbrodnia, chwile całkiem przednie. Myśli czasami o tym Pan Kłopocik. Jak by to było, gdyby się ozłocił. Gdyby wyróżnął pól społeczeństwa. Kasy liznął, i odrobiny szaleństwa. Ale na myślach zawsze się kończy. Ktoś inny, niech za nim będzie list gończy. Ktoś niewinny, dalej pozostaje. Sprawy powinny, owocować zwyczajem. No i dobrze, że się dopytuje. I porządnie, ktoś sentyment czuje. Znowu listonosz zostawił awizo. A Kłopocik był w domu, opierdzielił chyżo. Przez okno, już wiedział co się stało. Taki listonosz, innych mało. Zawsze mnie nie ma, myśli Kłopocik sobie. Co za wierutna ściema, spotkamy się w grobie. Znaczą nad grobem, awizo Ci dostarczę. A Ty się wygrzebuj, wierutny kłamliwy starcze. A Ty się wylizuj, kiedyś Cię dorwiemy. Wszyscy na osiedlu, i tak zakopujemy. Alibi będzie dobre, przecież nas nie było. Trochę to wygodne, oby się ziściło. Trochę to pogodne, i dlaczego skwierczy. Wybory i znaki. Historia martwych świerszczy. Szkoda ich w sumie, myśli Pan Kłopocik. Pogoda, zmiana, tego nie przeskoczysz. I koniec żywota świerszcza takiego. Już niepotrzebny, ale co mi do tego. I kłopot kolejny, na kolei stały. Pan Kłopocik jest przy kolei mały. Chciał odwiedzić kolegę, w mieście pobocznym. Pociąg spóźniony trzy godziny, w natężeniu tłocznym. Jeden na godzinę może przejedzie. Nikt nie wie kiedy, drogi sąsiedzie. Nikt nie wie jak ta kolej działa. Ale ludzie jeżdżą, niektórzy, fala. Jednak się udało. Opornie dość było. Kłopocikowi się chciało. Nic go nie zabiło. Kolega uczynny wyjechał na stację. Takie to Kłopocika jednodniowe wakacje. I pogadali, kolegę żona zostawia. Trochę się pośmiali, taka śmieszna sprawa. Ale Kłopocika ugryzł pies sąsiada. W dodatku nie swojego, moja dobra rada. Uważaj, czyją żonę obgadujesz. Sąsiedzi to czują, ich też oszukujesz. Powiązanie kobiet z sąsiadami bywa bliskie. Psy szkolone, a progi zwalniające niskie. I tak, zleciał dzień ten cały. Pogryziony, Kłopocik, w śmiechu niedoskonały. Buteleczka i chwila wytchnienia w pociągu. Powrót, noc, i nie doświadczysz przeciągu. Tylko rytmiczne, postukiwanie. Tak kanoniczne, spotkanie z draniem. Jakiś Ukrainiec w pociągu się ciska. Chce udowodnić, że chojrak, tragedia więc bliska. Wyskakuje z jeszcze jadącego pociągu. A później wynik, przyciągania oraz ciągu. A później szukanie, winnych na statku. Głupota, czasami dostajemy jej trochę w spadku. Ostatnia stacja i wysiadanie. Kłopocik się pakuje, będzie zagranie. Konduktor, bilety sprawdza pomału. Kłopocik dostaje czerwonego szału. Gdzieś zgubił, bilet musiał mu wypaść. I kara, nie mógł dobrze wypaść. Znajoma, nowa go podratowała. Która koło niego cały czas siedziała. Mówi, że widziała, jak bilet kupował. Mówi, że stała, a on bilet chował. Dziura w kieszeni, teraz się okazuje. Kłopocik dziurę konduktorowi pokazuje. Ten się lituje, i już się nie pluje. Macha ręką, pewnie w duchu żałuje. Tą udręką, i z problemami. Kłopocik dociera, niech Pan będzie z nami. Taka kariera, a kota już nie ma. Co się stało, gdzie koci poemat. Okno było otwarte, albo wyparował. Czy wyskoczył, czy się w szafie schował. Nie ma Gacusia. I jego postania. Wyemigrował, sztuka dogadywania. Na zachodzie pewnie podboje będzie robił. I znowu, Kłopocikowi mocno zaszkodził. Bo chłop załamany. Tyle lat, i ważniejsze kocie plany. Tyle

zwad, i chwil radosnych. Był jak brat, materiał doniósł. Kot był i znikł. Taka to nowina. Czarny pył, a może kocia rodzina. Gdzieś go zaprosiła do Jorku nowego. Chwile tak płodne, dalsze bez niego. I te konflikty, tak tu zmurszała. I te gonitwy, tak doskonałe. Komu zaczynać, i dokąd zwijać. Komu przeginać, i kołki wbijać. Jakie historie i ponowienia. Te trajektorie i istne chcenia. Komu wymiana, i wartość oddolna. Która machina, i wartość zbrojna. Niech więc będzie, niech tak się stanie. Parszywy dzień, jak drugie śniadanie. Pomidor się wylał, i wszystko ubrudził. Czekanie na peronie, Kłopocik się nie nudził. Takie wspomnienie, na koniec dnia całego. Takie natchnienie, dnia kłopotliwego. Ale co dalej, i jaka przyczyna. Kolejne żale, i popelina. Jest, i będzie. Koniec początkiem. Jak te łabędzie, nie lej po nich wrzątkiem. Tak to jest wszędzie, i mnie też zrozumie. Ważne jest wzięcie, i to, co kto umie.

### **Kłopot dziewiętnasty**

Wytwór spraw i trajektorii  
Miliony braw, obcych teorii

Miliony spraw, które wnioskuje  
I Kłopocika wiecznie oszukuje

### **Roszczenie 20**

W artylerii, zachowanie. Tak odmiennie, dodawane. Chwile troski i niebytu. Ja beztroski, sprawa przechwyty. A Kłopocik już się piekli. Dwudziesty dzień, dalej nie klnij. Dwudziesty dzień, taka sprawa. Że znudziła się zabawa. No i kłopot, chwil tych potok. Przedawnienie, i znowu brodzenie. Odniechcenie, i założenie. Przeniesienie i ustawienie. Komu chwila ta donosi. Kto o chwilę ciągną prosi. Pan Kłopocik wie dosadnie. Wszystko zaraz na głowę mu spadnie. Cały blok już się sypie. Nie ma skarbów w tym nasypie. Nie ma karłów, co przeszkodą. Jeden żarłok, i niezgodą. Wybrukowane priorytety. Wyszykowane, do gazety. Z której przyczyny, i poczynania. Ze zdechłej winy, dalej biegania. A dziś ulewa, jakich wciąż mało. Aż łamie drzewa, jej się zachciało. I internet, który zerwany. Kabel, będzie przez tydzień tu odnawiany. Bez internetu zostaje trwoga. I żalenie się, taka niezgoda. Przecież płacę, to być powinien. Historie wzbogaceń, ale kto winien. I te zastoje, dalsze postoje. Trochę się o samochód Kłopocika boję. Ale ostał się, cały nietknięty. Będzie i jest, w sumie wyschnięty. Ta okoliczność, powypadkowa. Ta spontaniczność, zawsze gotowa. Kłopocik wciąż krąży coś tu przeczuwa. I za chwilę pytanie, czy się poczuwa. Ale najpierw dzwonek, i objawienie. W drzwiach kobieta, i jej splotzenie. Syn w sensie, jak się okaże. Wybór problemu, albo obiekt marzeń. Przedstawia się, pyta, czy ją pamięta. Kłopocik myśli, słaba zachęta. Kłopocik w kłopotcie, już to tu widać. Plan ratunkowy może mu się przydać. Ale kobieta nie rezygnuje. Ale o stare czasy go dopytuje. Czy pamięta jak po szkolnym balu, robiła mu okłady, ze starego żalu. Kłopocik zdrętwiał, cały jest w szoku. To Twój syn, jest już na widoku. I faktycznie kobieta mówi te słowa. Ale kłopotów to dopiero połowa. Nie mamy gdzie mieszkać, i spowiedź ta droga. Kłopocik w dreszczach, za co kara sroga. I kopie w drzwi, tak dobrze znane. Mówi, że ma już w życiu przeje\*\*\*\*. Nie trzeba mu więcej, sobie wyprasza. Robi się goręcej, dla Gacusia pasza,

rozsypuje się po całym przedpokoju. Nie ma tu chwili wolnej od niepokoju. Są krzyki i zawodzenia. Ktoś schodzi schodami, efekt upodlenia. Mówi, że zaraz policję wezwie. Nieznajomy. Nowy sąsiad. Niech się sam weźmie. Za siebie i swoje problemy. A Kłopotcik w kłopotcie bez ściemy. A Kłopotcik mierzy już kolejne sceny. I wypada, efekt egzemy. Razem spada, z zamkniętymi drzwiami. Niech męczą sąsiada, swoimi historiami. Niech list napiszą, do ministra jakiegoś. Mam ich daleko, choć szkoda mi tego. Dziecka, nie przeze mnie wychowanego. Myśli Kłopotcik, i się nadaje. W jednej przeszkodzie, czasem się przydaje. W parszywej pogodzie, dzień pochowany. Zakończony w niezgodzie, jak te proste banany. No i kłopoty, nie dają zasnąć. Dwudziesty dzień, a niech go trzasną. Dwudziesty cień, nad nim pochylony. Wadliwy leń, nie ważne z której patrzysz strony. Ach te kobiety, i ich sposoby. Marne podniety, i niewykorzystane głody. Mam ich dość, serdeczne Bóg zapłać. Kolejny test, i rosza w znaczkach. Oszuści, naciągacze i rzewne historie. Co do mnie macie, chwycicie za pochodnie. I spalcie mnie, jak kiedyś, na stosie. Potrzebny tlen, w niedogotowanym bigosie. I tak się sprawdza, historia czysta. Biała kokarda, i metoda przejrzysta. Gdzieś tu na nartach, choć jeszcze nie pora. Droga otwarta, i korzyść w wyborach. Kłopotcik się schyla, i wodę wypija. Szkoda, myśli, że nie użyłem kija. Szkoda kiści, niedojedzonych. I tych wyborów, kiedyś poczynionych. I te zakłady, kolejna historia. Metody zdrady, i trajektoria. Dziecko pewnie nie było moje. Te kobiety, i ich miłosne podboje. Dają to tu, to tam. Ja je dobrze znam. Stają, a ja gram. Przeszkoda, ten cham. I to zacne, ust otwieranie. Wieloznaczne, polej je szampanem. Domu zaszczość, i kontrybucja. Wieloznaczność, i zważona uncja. Historia, co jej morałów nie trzeba. Alegoria, tak zwana potrzeba. W wynika, umieć uchwycić puentę. W przekwitach, zlokalizować zachętę. I komu, co, się tu wydaje. Samo zło, a ja z nim sam na sam zostaję. No i gracia, tego przeciągania. I narracja, powód kolejnego narzekania. Wina i opór, tu dostosowany. Ważny styl, i gatunek otwieranej bramy. Ten protokół, wszystko w nim jasne. Święty spokój, choć dzisiaj nie zasnę. I znaczenia, tak bardzo wykwiłtne, myśli Kłopotcik, zaraz tutaj fiknę. Po co to wszystko, i całe naciąganie. Jedno ściernisko, i masz życie poskładane. Nie dość problemów, głowa aż pęka. Nie dają człowiekowi żyć, istna udręka.

## **Kłopot dwudziesty**

Wymiar słów, przekazywania  
Ciągły nów, i efekt szukania

W koalicji, przedawnienie  
W opozycji, już skundlenie

## **Roszczenie 21**

Wytwór gracji, i atrakcji. Wynik, i odmowa nacji. Komu zguba, tych jedynek. Odpór, i mania tych dziewczynek. A może nie, a może wspan. Jaki smak ma dziś mak. A może tradycja, i odnowienie. Historia mnoga i pouczenie. Dokąd prowadzi, i co mu wadzi. Gdzie się rozpędzi, kto poprowadzi. I ta mielizna, która wtóruje. Parszywa blizna, mi oznajmuje. Wyrok wydany, człowiek poddany. Ale jeszcze żyje, jakie ma plany. Ale jeszcze tyje, jaka doniosłość. Oby

pozostała po człowieku wzniosłość. I Pan Kłopotek, to pouczenie. Oby rozproszyć, to przeznaczenie. Aby wypłoszyć, lisa ze swej nory. Oby wystarczyły mu kolejne pozory. I się znów piekli, dzień to kolejny. Niezastąpiony, albo powszedni. Oby wytłoczyć, trochę tej łaski. Po co na dworze, kolejne trzaski. Zima, a nikt nie odgarnia chodników. Zima, a słychać tyle krzyków. I te dzieciaki rozwydrzone. Lepiej bałwana, tak upodlone. I ten problem, który się napatoczył. Zamarznięty zamek, w aucie wyskoczył. Jak go otworzyć, parszywa sprawa. Nie jest to żadna, powiem zabawa. Autobus spóźniony, na mieście korki. Kłopotek wyposzczony, lepsze butelki. Ale nie dziś, dziś do lekarza jedzie. Badania okresowe, widok na przedzie. I kłopot, kolejny się do niego dobija. Boli go trochę, kręgosłup, szyja. Lekarz mówi, że skrzywienie stałe. Nie nazwie Kłopotek tego banałem. I problem z oczami, wychodzi wściekle. Myli literki, bo były wredne. Dobrze, że nie myli banknotu danego. Szkoda, ale cóż, przyczepić się można do wszystkiego. No i ten mróz, powieki zamarzają. Wiadomy kurs, co dziś sprzedają. I się raczy Kłopotek kłopotem. I nie znaczy, że zakończy się to wzlotem. Ktoś go w pubie zaczepia niemile. Komu kibicujesz. Nieprzyjemne chwile. Tak czy inaczej po mordzie dostanę. Myśli Kłopotek, i budzi się nad ranem. Chociaż nie, to tylko 5 minut. Chociaż wie, że nie było wygod. Szybki strzał i szybkie położenie. Koleś rwał, mięśniak, ocucenie. I jest, do domu wreszcie pora. I dreszcz, nieznajomy w pozorach. Konkubent, czy inny jakiś student. Zaczepia, czy nie pożyczmy mu stówę. Dajcie spokój, coraz gorzej. Ten protokół, i ślęczenie na dworze. W domu lepiej i bezpieczniej. Się wyklepie, niekoniecznie. Ale smród jakiś dochodzi. Co się znowu w ścianach rodzi. A nie, to jajko, już zepsute. Kłopotek je dobija butem. I marzenia, całkiem sprytne. Telewizor, zaraz kichnę. I przekory, do jedynek. Dlaczego w telewizji nie ma dziewczynek. Aż tu nagle ktoś tu spada. Zahacza o balkon, i dalsza rosza. Głuchy huk, i krzyk jakiś. Co się dzieje, kto to taki. Pan Kłopotek wybiega na balkon. Patrzy, a to łapacz żon. Łapacz żon co wypadł z okna. Albo historia inna psotna. W każdym razie pod blokiem leży. Nikt nie wzywa tu żołnierzy. Pan Kłopotek po karetkę dzwoni. Znowu kłopot, kto go broni. I afera cała piękna. I mizéria niepokrętna. Znowu policja i jego zeznania. Znowu termin, nie do przekraczania. Ci ludzie, oni to mają. Wypadki, choć czasem się zdarzają. Przypadki, Kłopotek w nie nie wierzy. Kontakty, wszystko w ramach macierzy. I zastony co się palą. I te żony, co się chwalą. W ramach udręki i zaczynania. W ferworze męki i własnego zdania. Po co to komu, odpowiedzialność. Wiadomość pewna, czysta binarność. Świadomość względna i odnowiona. Historia piękna, lecz przedawniona. I się nachyla, coś dalej szuka. Ważne, żeby zgadzała się sztuka. I tak próbuje, coś tu ponawia. Co Kłopotekowi radość sprawia. I tak się zastanawia. I tak pytanie to ponawia. Jak i co kiedy. Może w nadmiarze biedy. W którym dalszym takcie. Czy w wymierzonym kontakcie. Te wszystkie czary, i nie do wiary. Te wszystkie smutki, i morze wódki. Po co znajomość i przedawnienie. Po co kolejne, dalsze czynienie. Dwudziesty pierwszy dzień przedawniony. Cholerny cień, ze smyczy spuszczoney. No i zaimki, te owocowe. No i przyczynki, te wiecznie nowe. Odwyk od prawdy, kalendarz zrobiony. Kolejna poprawa, sęk to wyśniony. I się zadaje, co raz tu staje. Nie, nie poddaje, warzywo zwyczajem. Komu dziedzina, odpowiedzialność. Wiadoma mina, i lapidarność. Jakie znacznie, ma sens okrutny. To sprzymierzenie i materiał butny. W jednym wymiarze, tak odłożone. W zdarzeniu czułym, odnalezione. I Pan Kłopotek, tak się zastanawia. Kolejny sęk, czy kasa dla lekarza. Kolejny wnek, czy naleciałość sztuczna. Murzyński pręt, czy wiadomość smutna. A idź Pan, z takimi nowinami. A zabieraj się, z tymi przeżyciami. Kłopotek strofuje wszystko jak leci. Wyrzuca przez okno,

jakieś przeterminowane śmieci. A może i on jest po terminie. A może zgon, i rachunek dziewczynie. Komu zadanie i rozpoznanie. Jak żyć, żeby mieć tego życia władanie.

### **Kłopot dwudziesty pierwszy**

Wynik spraw i przedawnienia  
Opcje braw, wiązanie cienia

Komu zbrodnia ta popłaca  
Kto wyrzeka się własnego kaca

### **Brak roszczeń**

Pan Kłopocik wstał i już wiedział. Że nadaremno tyle w życiu siedział. Że teraz trochę postoi, ruszy z miejsca, a nie w więzieniu swawoli. Jedno życie do wykorzystania. To nie czas i pora siadania. Jedno miejsce, przez nas odkryte. Życie, oby nie było w przekwicie. I Pan Kłopocik dobrze to czuje. Zmienił się, już nie próbuje. Stworzył się, już wie co dobre. Kłopoty nie straszne, chwile nadobne. Otwór, z którego się ucieka. Zmyłka, zły na nią nie czeka. Panika, po co człowiekowi. I klika, odpowiedz swojemu losowi. I Pan Kłopocik odpowiada. Wszystkie kłopoty, jedna rosza. I Pan Kłopocik dalej wnioskuje, każdy problem od teraz rozwiązuje. Pozytywnym myśleniem, do życia nastawieniem. Traktuje je jak wyzwanie, a nie na zmianę czekanie. Życie musi cieszyć, inaczej jest strata. Chwile nie zawsze szczęśliwe, ale nie rób z siebie wariata. Co przez los jest karany, w każdym wypadku. Co przez los jest niechciany, oczkuje spadku. Pan Kłopocik to rozumie, brak roszczeń już umie. Wszystko stało się klarowne, życie nagle jest tu płodne. I do bazy, jedną drugą planuje. I zakazy, Kłopocik ich nie oszukuje. Bo oszukiwać innych, to siebie samego. Nie być jednym z winnych, to radość jednego. I tak do końca, wszystko zrozumiane. I bez końca, wszystko odnawiane. Dzwoni do koleżanki, z którą syna zrobił. Przecież to życie, chwile stracone nadrobił. Zaczyna pracować, uczciwie i wytrwale. Nie pije, nie potrzebne mu kolejne żale. Nie narzeka, bo wie że ktoś na niego czeka. Nie obraża, bo nie jest synem marynarza. Nadrabia, to co przez lata stracił. Teraz wie, że przez lata się nie bogacił. W miłość, co między ludźmi rośnie. W nadzieję, mówi, że kiedyś do niej dorośnie. Ale już ma, choć się nie przyznaje. Ale w niej trwa, czasem nazwie ją żalem. Ale to nie to, ważne że czuje zło. I odpycha od siebie, co lepszego nie wiem. I jest, w dobrym zakochany. Kłopoty, to zmiana, kolejne plany. Te zwłoki, zwłokami być przestały. Odpychy, bo się zakochały. W życiu, takim, jakie jest naprawdę. W tym tyciu, duszy nigdy nie marnej. W tym potoku, co do morza prowadzi. Odmienność, już mu nie zawadzi. Pan Kłopocik, i ten dzień, który zmienił życie. Trwa wiecznie, nie kończy się w niebycie. Słońce nie zachodzi, ciągle nowe rodzi. I więcej, i lepiej, objawienie splotzi. Że sztuka, nie zawsze musi wymagać. Nauka, że może nam wiele dopowiadać. Że strugać, należy każdą przeciwność. Że nie jest złe, nawet jeśli zakrawa o dziwność. Bo świat, sami oczami tworzymy. Pokrętny umysł, już z nim nie walczymy. Kochamy, także nasze małe słabości. Wytrwamy, nie potrzebujemy wymyślonej litości. To znamy, bo poczuliśmy natchnienie. Ograny, i kościelne piękne brzmienie. Ważenie, i kolejne drogowskazy. Odtrącenie, niech będzie, i zakazy. Nie ma co podważać świata. Nie ma co,

strugać wariata. Jedno znane pouczenie, przykazanie i twierdzenie. Pan Kłopocik już szczęśliwy, nie mów na to cuda, dziwy. Nie mów na to, zgłupiał człowiek. Pewnie od tych zamarznętych powiek. Jedno, twórcze objawienie. Jeden zryw i natchnienie. Prawda z serca już wychodzi. Gdzie jest ten, co ją wyswobodzi. Może Ty, albo Twoje wnuki. Może my, z tej naszej nauki. Dzielne śmy, i zakazy stworzone. Odmienne gry, i marzenia potłuczone. Bo po co, latać gdzieś myślami. Bo na co, odmieniać się powtórzeniami. Skoro można chwile łapać. Skoro można dalej człapać. I te wierne tu kontakty. Jedność z Bogiem, artefakty. Jedność stworzeń, wszystko na raz. Nie opowiem o tym zaraz. Bo to piękno, jest zaszyte. Dla tych, co zrzucili kitę. Dla tych, co poznali dobro. Zaufali, żyją godno. I te twórcze błogostany. I wytwórcze, dalsze stany. Pan Kłopocik obeznany. Wystarczyła chwila, wyłapany. Człowiek nie zmienia się latami, to jest błysk, między nami. To jest świst, co duszę przenika. Wiarygodność, nie potrzeba ratownika. Bo Bóg jest i Bóg czuwa. Jeden test, niektórych obsuwa. Jeden kres, i wiadoma trajektoria. Możliwości, i kolejna alegoria. Po co dalej, i zaznaczać. Po co mocniej, nie przekraczać. Wytwór zdarzeń i kontraktu. Punkt objawień, tu na statku. I możliwe scenariusze, już nie ważne, jak katusze. I te prawe, dobrobyty. Chwila moment, i już zbyty. Dobrze, dalej się odtwarza. Tu otwiera, tam pomnaża. Lepiej, stroje przeczulone. Co masz gagatku, na swoją obronę. O to w życiu tym nie chodzi. My, jesteśmy, wszyscy młodzi. W duchu, dla ducha i przez ducha stworzeni. W dobrobycie umocnieni. Pan Kłopocik, prawdziwe życie. Już nie sen, nie w niebycie. Pan Kłopocik, i jego stworzenie. Ma już pewne umocnienie. Dobra dalej, to stawanie. Dla każdego jedno zdanie. Odpór, spraw i obrachunków. Nigdy nie dość... poczęstunków.

Poczęstunek z ducha jednego

Nie uciekaj już od tego

Przywłaszczenie, po co Ci one

Masz duchową swą koronę

Wywalenie, też się zdarza

Umodnienie, w duchu lekarza

Sam uleczysz swoje troski

Nie musisz, budzić całej wioski

Nie potrzebujesz silnej woli

O d tego tylko głowa boli

Jedno czego Ci trzeba to zawierzenie

Boska moc, na życzenie

I w jedności, odnaleziony

Możesz namnażać, jedyne plony

I w wytworze, nie tak przechodnim  
Pewnym wzorze, jedynym płodnym

Rękojeść, od ostrza oddzielona  
Jak ciąć, wszystko masz w zagonach

Odpowiedź jak to zrobić pomału  
Poskładać, użyć, bez chwili żalu

Zawierzyć, i będzie na wieki dane  
Uwierzyć, i będzie uskładane

Jedna myśl, i jeden początek  
Jeden krzyż, i jeden obrządek

Stacja, nie po to aby się zatrzymać  
Aby zrozumieć, i nie przeginać

Atrakcja, nie po to aby się cieszyć  
Ale żeby więcej nie grzeszyć.





## Spis obrazów:

*Grafika ze strony tytułowej:* Grafika Marcina z Frysztaka, Zrzucona skorupa 4.

*Wiersz ze wstępu.* Marcin z Frysztaka, Karton dań.

*Obraz końcowy:* Marcin z Frysztaka, [i](#).



**Marcin z Frysztaka**

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor pięciu 14-częściowych cykli. Piąty nosi tytuł „Życie ponad życie”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Piąty cykl to dziewięć opowiadań mistycznych, z których na szczególną uwagę zasługują: „Program ochrony wampirów”, „Krasnal który widział przyszłość”, i „Pustynia Zapomnienia”. W cyklu tym znalazło się też miejsce dla pięciu tomików wierszy. To druga część niezatapialnych „ZwierzoSzyków”. „(prawie

jak) haiku”, „Wolne pisanie” inspirowane obrazami, dłuższe wiersze „Zgodnie z planem”, oraz napisany wspólnie z Krzysztofem Eska tomik-rozmowa „Dwóch czy jeden”. Twórczość dla poszukiwaczy prawdy, oraz krytyków otaczającego nas świata. Każdy tutaj znajdzie brata.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:  
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Pan Kłopotnik” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Pan Kłopotnik” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Pan Kłopotnik” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Pan Kłopotnik”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Pan Kłopotnik”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Pan Kłopotnik” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Pan Kłopotnik”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

